Nr. 478. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie wtorek dnia 14 października 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 10 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	6 halerzy
wieczorny	3 halerzy	wieczorny	10 halerzy

List z Wiednia.

Wiedeń 12 października.

(Obstrukcja na Węgrzech. — Opozycja w Wiedniu, a w Budapeszcie. — Koszut przeciw obstrukcji. — Stanowisko Czechów. — Ustawa prasowa. — Wnioski naglące).

Mamy więc obstrukcję, ale na razie — na Węgrzech. Jako rzetelni zwolennicy ugody, bynajmniej się z tego nie cieszymy, ale trudno wstrzymać się od pewnej uwagi. Odkąd toczą się rokowania ugodowe, prasa węgierska, nawet półurzędowa, traktuje rząd austrjacki z góry, jakby wodza bez armji i co chwila przypomina, że po za tym rządem nie stoi parlament. A teraz co oto się okazuje? Prawda, że Czesi w Austrji grożą obstrukcją, ale prawda też, że ci sami Czesi, na równi z wszystkiemi innemi stronnictwami, w zasadzie potrzebę ugody z Węgrami uznają. Grożąca obstrukcja nie odnosi się więc do ugody samej i jest tylko środkiem do celu. Pan Koerber śmiało wskazać może na to, że w zasadzie wszystkie stronnictwa ugody pragną, nie wyłączając nawet takich wrogów Węgier, jak wiedeńscy antisemici.

W Budapeszcie przeciwnie, usłyszeliśmy, że opozycja zwalcza ugodę jako taką, nie chce treści jej badać ani znać i zapowiada, że żadna potęga nie zdoła przeforsować uchwalenia ugody w izbie poselskiej.

Powtarzam, iż się z tego bynajmniej nie cieszymy, ale nie zawadzi wskazać na fakta, które pohamować powinny butę węgierską.

O ile opozycja węgierska wytrwałaby chciała w objawionym zamiarze, sytuacja stałaby się krytyczną. Rozwiązanie izby i nowe wybory, wykroczyłyby daleko poza termin, do którego ugoda — ze względu przedewszystkiem na traktaty handlowe — powinna być uchwaloną. Być może jednak, że tak źle nie będzie, bo faktem jest, że w samej opozycji panuje niezgoda, a pierwszy Koszut nie wiedział o przygotowanej burzy. Opowiadają sobie, że Koszut ułożył się był z prezesem izby i prezydentem gabinetu co do treści mowy, na inaugurację nowego gmachu parlamentarnego wygłosić się mającej. Pierwszy przemawiać miał prezydent izby, drugi Koloman Szell, a wreszcie jako trzeci, Koszut. Tymczasem opozycja po za jego plecyma przygotowała burzę i popsuła uroczysty nastrój. Opozycja nie jest więc zgodną i to właśnie uprawnia do nadziei, że da się złamać.

W Austrji zagajenie sesji poprzedzą konferencje rządu z przewódcami stronnictw. W obozie czeskim co do obstrukcji niema dotąd zgody, a co najważniejsza i u Młodoczechów, którzy obstrukcje propagują, brak właściwego animuszu. Jeśli wpływ prezydenta gabinetu umożliwi jakie takie ustępstwa ze strony Niemców, burza będzie zażegnaną. Wielką doniosłość mieć będzie konferencja wszystkich bez różnicy posłów czeskich, która odbędzie się bezpośrednio przed zagajeniem sesji.

Czasu do decyzji nie brak, gdyż groźba obstrukcji odnosi się tylko do ugody, która znacznie później dopiero wypłynąć może do izby. Jako pierwszy punkt porządku dziennego, umieszczono pierwsze czytanie ustawy prasowej. Publiczną jest tajemnicą, że prezydent gabinetu sam tę ustawę wypracował i na niej skoncentrował swą ambicję. Byle parlament normalnie funkcjonował, projekt z wiosną stać się może ustawą. Co prawda, z kilku stron podnosić zaczynają trudności, kto wie, czy nie podsycane skrycie ze strony wielkich dzienników, które na kolportaży tylko stracić mogą. Socjaliści i antysemici zwalczają głównie paragraf karny o bojkocie, bo jedni i drudzy przedewszystkiem bojkotem wojują. Ale kiedy *Arbeiterzeitung*, jako organ partyjny, w rzeczywistości kolportaży pragnie, taki naprzykład *Deutsches Volksblatt*, będący prywatną własnością, w duchu jej sobie nie życzy, bo obawia się, że w lot powstanie kilka nowych pism konkurencyjnych. Tożsamo odnosi się do wielkiej prasy liberalnej, tembardziej ile że taka n. p. *N. fr. Presse*, *Neues Wiener Tagblatt* itd. już z powodu swej objętości mają kolportaż utrudniony.

Mimo, że ustawa prasowa stanie na pierwszem miejscu porządku dziennego, wątpliwem jest, czy rychło dojdzie do dyskusji o niej. Przedewszystkiem bowiem pozostało z ubiegłej sesji 37 wniosków naglących, a kwestja, czy z zagajeniem izby nie wpłyną nowe. Co do owych 37 wniosków spodziewać się należy, że większa część zostanie cofniętą. Sami Wszechniemcy mają w tem dwadzieścia i kilka wniosków, które w swoim czasie stanowić miały przygotowanie do obstrukcji przeciw układom z Towarzystwem dunajowem.

Ciekawa rzecz, jak postąpi ze swoim wnioskiem p. Romańczuk? Wniosek domaga się kreowania uniwersytetu ruskiego we Lwowie, wniesiony został jeszcze w czasie borby uniwersyteckiej i odtąd, za zgodą wnioskodawców, z tygodnia na tydzień bywał odkładany. Być może, że w dzisiejszych stosunkach p. Romańczuk obstawać będzie przy jego traktowaniu. Czeskich wniosków naglących jest ośm, ale spodziewać się należy, że Czesi cofną je ze względu na toczące się rokowania. *(r.)*

Kwestjonarz w sprawie strejków rolnych

Z powodu ostatnich strejków rolnych, wybuchłych w kilkunastu powiatach wschodniej Galicji, podczas żniw w lipcu b. r., wystosował wydział krajowy do interesowanych wydziałów powiatowych okólnik, obejmujący dwa kwestjonarjusze z pytaniami, mającemi na celu zebranie jak najobfitszego materjału statystycznego.

Jeden z kwestjonarjuszów ma być przesłany do wypełnienia tym obszarom dworskim, w których zaszły wypadki strejków, przy pomocy drugiego zaś kwestjonarjusza przesłuchać mają wydziały powiatowe wójtów tych samych miejscowości, a cały materjał w ten sposób zebrany, uzupełniony własnemi uwagami i wyjaśnieniami, przedłożyć mają wydziały powiatowe wydziałowi krajowemu najdalej do 25 b. m.

Kwestjonarjusz, wypracowany przez wydział krajowy, obejmuje żądanie podania: nazwiska właściciela majątku, czy mieszka w miejscu, jeśli zaś nie, nazwiska rządcy, ewentualnie nazwiska dzierżawcy. Dalej żąda odpowiedzi, jaki był koszt najmu robotnika w czasie żniw, a jaki w innych porach roku i jaki był sposób wynagradzania robotnika?

Jaki był średni koszt zbioru z morgi?

Czy używano żniwiarek i kiedy je po raz pierwszy sprowadzono?

Kiedy w b. r. robotnicy odmówili roboty i jakie stawiali żądania?

Czy zawarto ugodę, na jakich warunkach, na jak długo i za czyjem pośrednictwem?

Czy sprowadzano obcych robotników do żniwa, skąd i za jakiem wynagrodzeniem?

Ile jest stałej służby folwarcznej i czy również strejkowała?

Czy i na jakich warunkach powróciła do obowiązku?

Wreszcie, czy w miejscu lub najbliższej okolicy istnieją jakie zakłady przemysłowe, wiele ludzi miejscowych otrzymuje tam pracę, przez ile miesięcy w roku i ile zarabiają?

Z Wielkopolski.

(Projekt zmiany statutu Koła — Przesiedlanie polskich urzędników. — Proces „Sokoła“ w Inowrocławiu).

P. Bernard Chrzanowski, poseł do parlamentu niemieckiego z miasta Poznania, zamieścił w *Kurjerze Pozn.* artykuł w którym porusza sprawę zmiany statutu Koła polskiego w niemieckim parlamencie. Za punkt wyjścia do swego projektu bierze p. Chrzanowski nową taryfę celną. Wykazuje on, że głosowanie Koła polskiego za podwyższeniem ceł zbożowych sprzeciwiałoby się interesom robotników, a w szczególności interesom ludu na Górnym Śląsku. Posłowie polscy są więc, co do tej sprawy, w położeniu trudnem i niejeden znajdzie się w sytuacji nie do wyjścia, jeżeli w imię solidarności będzie zmuszony głosować za podwyższeniem ceł. Proponuje przeto poseł Chrzanowski zmianę o tyle, ażeby solidarność Koła obowiązywała tylko w sprawach narodowych, natomiast w kwestjach ekonomicznych każdy poseł miałby zupełną swobodę.

Projekt ten, jakkolwiek napozór słuszny, kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo dla jednolitości i powagi Koła polskiego w Berlinie. Wiadomo, jak ściśle łączą się w polityce kwestje narodowe z ekonomicznemi, jak częstokroć trudno orzec o jakiejś sprawie, o ile ona jest narodową, a ekonomiczną. W walce stronnictw niejednokrotnie sprawa czysto ekonomicznej natury służy za atut dla wygrania korzyści narodowych. Dlatego też projekt posła Chrzanowskiego, wśród dzisiejszych stosunków parlamentarnych, wydaje nam się co najmniej nie na czasie, bo mógłby rozluźnić nietylko Koło, jako takie, ale zarazem rzucić zarzewie nieporozumień i sporów w szerokie sfery społeczeństwa, które musi dzisiaj kroczyć solidarnie we wszystkich kierunkach życia publicznego. Zresztą wyczekamy dyskusji, jaka niewątpliwie wywiąże się nad projektem w prasie poznańskiej.

Przesiedlanie polskich urzędników trwa nieustannie. Dyrekcja poznańskich kolei żelaznych wysłała znowu w głąb Niemiec siedmiu urzędników niższych stopni, zatrudnionych w służbie ruchu. Na liście wygnańców był jeszcze jeden Polak, ósmy z rzędu. Upatrzono dlań podobno eldorado w Hali. Ostatecznie zaniechano jednak translokacji ze względu, że kandydat przymusowej wędrówki liczy już przeszło 60 lat i z tego powodu mieszkańcy Hali nie mieliby z niego wielkiej pociechy. Tym sposobem biedak ostał się na polskiej zjemi i wolno mu będzie złożyć w niej swe kości.

W tych dniach, przed izbą ławniczą w Inowrocławiu, toczyła się rozprawa przeciw zarządowi tamtejszego Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, z powodu, że na wezwanie władzy policyjnej nie doręczył na czas listy członków i powtóre, że w przeciągu 3 dni po przyjęciu członków nie doniósł o tem policji. Na ławie oskarżonych zasiedli prezes p. dr. J. Krzymiński, oraz inni członkowie zarządu: wiceprezes L. Perliński, sekretarz Królak, skarbnik W. Zięciak, bibljotekarz dr. J. Ułatowski i zastępca sekretarza.

Na początku rozpraw oświadczył prezes Krzymiński, że § 2 i §. 13 prawa o stowarzyszeniach nie może być zastosowany do Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“, gdyż Towarzystwo to nie zajmuje się wcale polityką, ani wpływaniem na sprawy publiczne, nie zwołuje więc wieców, nie zajmuje się wyborami, lecz pielęgnuje jedynie ćwiczenia gimnastyczne, tak potrzebne młodzieży dla rozwoju i utrzymania sił fizycznych. Po dosyć długiej naradzie izba ławnicza wydała następujący wzrok: tendencję Tow. gimn. „Sokół“ ocenił już wyrok Kamergerychtu, a sąd nie widzi potrzeby w tym przypadku ponownie przeprowadzać dowodowego postępowania; za niewypełnienie wezwania władzy policyjnej, oraz przepisów, dotyczących Towarzystw politycznych, ustanawia się następujące kary: 30 marek dla prezesa i po 20 m dla reszty oskarżonych; bibjotekarza i zastępcy sekretarza, którzy nie zajmowali się sprawami w tym czasie, dotyczącemi przyjmowania członków, uwolniono.

Proces zatem zakończył się wyrokiem, w którym uznano z góry Tow. gimnastyczne „Sokół“ za polityczne.

Aresztowanie księży polskich.

Przed kilku dniami podaliśmy krótką wiadomość o aresztowaniu przez władze moskiewskie czterech księży polskich na Litwie. Obecnie o aresztowaniach tych donoszą następujące szczegóły:

Pierwszą ofiarą był ks. Moczulski, proboszcz w Korycinie, kapłan zacny i gorliwy, na którego od dawna już czyhał rząd, aż skorzystał wreszcie z okazji, aby go uwięzić za słowa, które miał wyrzec do swych parafian: „Ludu katolicki, nie oddawaj swych dzieci do szkół popich, bo tego wymaga kościół święty i rozkaz naszego Pasterza-Wygnańca“. Aby uwięzić księdza Moczulskiego, ucieknięto się do podstępu: zawezwano go do kancelarji gubernatora, niby dla wytłómaczenia się, a stamtąd odesłano go do więzienia.

Za proboszczem swym poszedł wkrótce i wikary z Korycina, ks. Juchniewicz. Rząd rosyjski myślał, że po uwięzieniu ks. Moczulskiego, ustanie budowa rozpoczętego przez niego kościoła. Tymczasem za staraniem ks. Juchniewicza budowa szła szybko dalej. Miejscowy urjadnik i akcyźnik, zadenuncjowali więc młodego wikarjusza do gubernatora, że kazania jego są zbrodnią polityczną, gdyż... są wygłaszane z zapałem. Wystarczyło to, aby ks. Juchniewicz otrzymał od gubernatora „świadectwo na swobodny przejazd do grodzieńskiego więzienia“. Ks. Juchniewicz odpisał gubernatorowi, że otrzymanie podobnego „świadectwa“ mocno go zdziwiło, że jako kapłan spełniał zawsze gorliwie swoje obowiązki, że wreszcie najgorszy nawet zbrodniarz ma prawo tłómaczyć się ze swej winy, jemu zaś tę możność odjęto, skazując go wprost do więzienia. 4-go września późnym wieczorem przed plebanię korycińską dwie bryczki zajechały. Chwila — i zadudniły z powrotem, a w jednej z nich, pomiędzy żandarmami, młody kapłan, przed rokiem kleryk jeszcze. Od strony plebanji dolatuje szlochanie, którem parafianie żegnają swego pasterza. Bryczka, unosząca więźnia, wpada do Laskowszczyzny, po obu stronach miasteczka klęczą mieszkańcy, jękiem i płaczem przeprowadzają więźnia. Konie pędzą galopem, ale żandarmi obawiają się snać, że w Janowie, większem miasteczku, nawet szybkość koni może ich nie uratować, to też skręcają z drogi, jadą przez małą wioszczynę Trochimówkę...

Ks. Józef Zoro, proboszcz parafji głębockiej, aresztowany został dnia 29 sierpnia przez sprawnika, asesora i czterech żandarmów i przewieziony do Grodna. Jedyną winą jego jest to, iż w parafji, którą zarządzał, tępił dzielnie kąkol, bujnie tam wyrośnięty, gdyż ustały tam małżeństwa mięszane i uczestnictwo katolików w chrzcinach i pogrzebach prawosławnych itd.

Czwartym wreszcie, który poszedł do więzienia, był ks. Kazimierz Klepacki, uwielbiany przez swych parafian. Nie idzie on zresztą po raz pierwszy do więzienia, gdyż odsiedział już roczną karę za nauczanie parafian swoich w Strzebnicy, gdzie był proboszczem, czytania po polsku.

Ks. Klepacki, pełniąc ostatnimi czasy obowiązki wikarjusza przy kościele św. Ducha w Wilnie, był równocześnie kapelanem kilku szkółek. Oskarżono go o rozdawanie katechizmów polskich dzieciom szkolnym i skazano go za to na rok więzienia! Nie uznając się winnym, nie chciał poddać się wyrokowi dobrowolnie. „To, co wy nazywacie winą, ja — mówił — uważam za swój święty obowiązek! Gwałtem mnie tylko weźmiecie — sam nie pojadę!“. Nie pomogły perswazje rządowych doradców. Nie zjawił się także u gubernatora, mimo kilkakrotne wezwanie, obawiając się losu ks. Moczulskiego. Władze rosyjskie chciały całej sprawie łeb ukręcić i uwolniły ks. Klepackiego od odpowiedzialności, robiąc go warjatem. Lekarze jednak na żądanie ks. Klepackiego stwierdzili dobry stan jego zdrowia. Moskale zgłupieli. Sądzili, że uwolniony od odpowiedzialności więzień, ezelnie uchwyci się chytrze podsuniętej deski ratunku, okazało się jednak, że on prócz sprawiedliwości nic nie żąda. I oto — sprawiedliwości moskiewskiej stało się zadość!

Dnia 12 września o godzinie 6 rano do mieszkania ks. Klepackiego wtargnęło ośmiu żandarmów z policmajstrem miasta Wilna na czele. Porwali śpiącego w łóżku księdza, zawinęli go w kołdrę i zanieśli do kancelarji policmajstra, poczem w karecie odwieziono go do stacji Landwerowa, a stamtąd do więzienia do Grodna.

Mały fejleton.

Z krainy humoru.

Varietas delectat — mawiali Rzymianie. Uznając najzupełniej słuszność tej klasycznej maksymy, sięgniemy do wszelakich rozmaitości humorystycznych, których obfitość niezwykłą przyniósł nam ostatni numer *Śmigusa*, tego zawsze serdeczną lub ironiczną wesołością uśmiechniętego komentatora aktualnych zjawisk na padole galicyjskiego płaczu i — mizerji.

„Wierszujący“ kronikarz, zajmujący się wszystkiemi bieżącemi nowinkami, konstatuje bezpodstawność pogłosek o ustąpieniu namiestnika i konkluduje:

„Zresztą, każdego ta racja przekona,
Że lwa nam nie trza — gdy mamy Leona“.

poczem przechodzi zaraz do strejków, zainicjonowanych przez ruskich borbifaksów i tak „nuci“:

„Kontenci z tego ruscy prowodyry,
Którym nikt jakoś nie poskrobał „szkiry“.
I Mogilnicki głośno się mozoli
Wywołać znowu *ex re* baraboli
Strejk nacjonalny, a tak jest rozhasan,
Że mu za mało Lachiw wygnać za San;
On radby wszystkich pozatapiać w Sanie
Na żer szczupakom — a sam na śniadanie
Wszystkich szczupaków powyłykać do cna.
Ach! toby była satysfakcja mocna!

Dowcipnie omawia *Smigus* nowy regulamin rady miejskiej według którego:

„Głos mogą w zasasadzie zabierać w każdej sprawie wszyscy radni, (ale nie od razu) pod warunkiem, że mają coś stosownego do powiedzenia. Ponieważ wszakże przewodniczący nie może radnemu z nosa wyczytać, co on powie, przeto powinien dopuścić do głosu i takich, którzy przy wodociągach będą mówić o zaćmieniu księżyca.

„Ton przemówienia winien być umiarkowany — aby na rynku nie myślano, że się w ratuszu radni zarzynają. Styl może być prosty i niewyszukany. Radni winni unikać takich poetycznych przenośni, jak: „bezczelność, świństwo, brechnia, megej batiar, ja pana nauczę, idź pan spać, co się panu należy“ itp. — Laski mają radni zostawiać w przedpokoju; nie wolno też podczas dyskusji ściągać butów i używać ich jako argumentów do zwalczania przeciwników.“

Wystawienie sztuki Rittnera „Sąsiadka“ w Krakowie, dało tamtejszemu kronikarzowi asumpt do rzucenia całej wiązanki sarkastycznych uwag o stosunkach krakowskich. W sztuce tej, jak wiadomo, dwaj studenci umierają z głodu. Owóż kronikarz pisze:

„Pięknie to ze strony tych studentów, że się poświęcili dla sztuki i autora, ale smutne, że z winy autora to poświęcenie nie odniosło pożądanego skutku, bo oprócz maszynistów teatru, którzy z powodu tej sztuki doznali takiego obrzydzenia do sceny, że rozpoczęli strejk i dopiero do pracy wrócili, gdy im udzielono zapomogę — to całe głodomorstwo publiczności nic a nic nie wzruszyło. — Naszej publiki, którą nawet wybuch wulkanu Pelé z paru tysiącami trupów i pękaniem zwłok, nie bardzo wzruszył, na byle co nie chyci. Jeżeli p. Tadeusz Rittner chciał nas wzruszyć, to powinien był inaczej zabrać się do rzeczy. Uznajemy to z całą otwartością, że wobec szczupłego naszego personalu teatralnego i trudności scenicznych, trudno mu było wprowadzić na scenę znaczną ilość głodomorów z pękaniem zwłok, ale z drugiej strony nie możemy zamilczeć, że gdyby był trochę się zastanowił, to sztuka byłaby inaczej wypadła. Leżało przecie jak na dłoni, że dla efektu powinien jeden student drugiego poszarpać, zjeść, wygłosić potem monolog o znikomości życia ludzkiego—a spostrzegłszy, że sąsiadka chce o tej całej niemiłej sprawie donieść ck. policji, sąsiadkę posiekać na drobne kawałki: mięso jako nieprzydatne na konserwy wojskowe, sprzedać celniejszemu masarzowi, a w końcu — coby największe wywarło wrażenie — odchodząc ze sceny, powiedzieć głosem grobowym: Tu wszystko skończy-

---

(71)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

— No, cóż tam u pani słychać? Źle pani wygląda.

— Przepracowana jestem. Karnawał! Odbyłam już siedm balów, czeka mnie jeszcze pięć! Uf!

— Pani to lubi?

— Ja? — żachnęła się. — Nie rozumiem, jak można bawić się dlatego, że karnawał, lub smucić się dlatego, że post. Ale mąż i teść sobie tego życzą, tak wypada, nie można się wyróżniać, bo co sobie ludzie pomyślą? Prowadzimy dom otwarty, musimy bywać i bawić się.

— Ano tak — rzekł poważnie Downar: *Es erben sich Gesetz und Rechte, wie eine ewige Krankheit fort!*

— A tu mam tyle biedy! Pani Ramszycowa zostawiła mnie na swem stanowisku, miała mi pomagać pani Rudnicka i pomagała do karnawału. Teraz wprawdzie nie bywa na balach, ale zupełnie mnie opuściła.

— Pewnie, bo się o nią stara młody Goldmark.

— Ej, może to plotki. Mniejsza zresztą, ale zostałam sama do roboty, a tu straszny tyfus panuje. U mnie, na Pańskiej, miałam siedmiu chorych, a najciężej było u Józefiaków. Wie profesor, on pojechał do Twardowskiego, zostawił rodzinę pod moją opieką. Zachorowała matka tego drobiazgu i najmłodsza dziewczynka, moja faworytka, malutka Hela. Miałam ciężkich parę tygodni, ale wyszły obie.

Uśmiechnęła się radośnie, a on spojrzał na nią, w twardych jego rysach mignęło rozczulenie.

— Niechże się pani starannie desinfekuje i bierze trochę chininy, jako prezerwatywę

— Nic mi nie będzie. Żeby się łatwo zarażało, gdzieby byli lekarze? Ale to nie koniec mych bied. Otrzymałam dziś list od doktora Rajewskiego, że wyjeżdża do Kielc, dla ważnych rodzinnych interesów i że od jutra przestaje odwiedzać nasze zakłady.

Downar pokręcił głową z krytyką milczącą, bo nie chciał na kolegę nic rzec, potem chwilę pomyślał i rzekł:

— Mam dla was idealnego człowieka, ale jutro chyba za prędko. Onegdaj wrócił. Ale tenby pani Ramszycowej dogodził. Człowiek idei i powołania, a że trochę czerwony, to nic nie szkodzi. Ten z wami sercem i duszą będzie pracować. Ukochany był mój uczeń, zdolny, pracowity... Wrócił i zaraz się do mnie zgłosił. Chciałem go przy sobie zatrzymać, ale, może tamto mu będzie odpowiedniejsze? Dam go wam!

Kazia słuchała, oczu nie spuszczając z niego.

— Jak on się nazywa, profesorze? — spytała głucho.

— On? Bogucki Stanisław.

— Wrócił! — wyrwało jej się, aż Downar oczy podniósł.

— To pani go zna?

— Znam — i — nie dawajcie go nam profesorze... Zresztą on sam nie zechce. Był moim narzeczonym...

— A, a, a! — przeciągle rzekł i głową pokręcił. I pani go opuściła w takiej biedzie? Aaa — to do pani nie podobne. Nie trza było!

A nią wstrząsnął dreszcz i straszny ból zdławił spazmem serce. Pochyliła się, zakryła twarz dłońmi i trwała tak bez ruchu, bez łez, bez łkania.

Downar pożałował swego słowa i sądu.

— Tak mi się wyrwało bez namysłu. Niechże mi pani wybaczy! Jeśli pani to uczyniła, to musiała być racja: No, cóż zresztą, życie płynie..

Ona się już opanowała. Zerwała się z miejsca, przetarła czoło ręką i rzekła głosem zmienionym:

— Profesor ma rację i prawo sądzić. Winnam! On wrócił, może zapomniał i zmienił się. W każdym razie będzie mną pogardzał. Wolę to, niż gdyby cierpiał. Trzeba mi iść. Mam tyle zajęcia. Życie płynie...

Mówiła prędko, bezładnie, a przez tę chwilę twarz jej się dziwnie zmieniła, oczy wpadły i podkrążyły się ciemno.

— No, już ja pani lekarza wynajdę i jutro go sam zainstaluję, a na miejsce pani Rudnickiej, przyślę pani do lecznicy moją swojaczkę Boufałową: zdrowa, mocna kobieta. Pomoże i wyręczy. Tylko niech się pani nie naraża i nie zamęcza.

Pocałował ją w rękę i przeprowadził do przedpokoju. Tam jeszcze obejrzał jej rotundę, czy ciepła i dopilnował z ojcowską troskliwością, by się dobrze otuliła i wrócił do swych pacjentów, mrucząc:

— Żal stworzenia! Nadto ma ciężko! Czysta dusza!

. . . .

O zwykłej obiadowej godzinie zastali Saniccy Kazię, prezydującą w jadalni. Andrzej wracał z Grodziska, ożywiony był, wesół i zaraz na wstępie — rzekł:

— Kupiłem lożę na „Hrabinę“. Markhamowie będą z nami. Ale dziś to jubileuszowe przedstawienie, musisz się ustroić!

— Idź sam. Radam jeden wieczór wypocząć!

— Po czem? Śmiesznie mało bywamy! Zresztą Marhamom byłoby przykro. Pomyślą, że się boczysz! Odpoczniesz jutro!

— Jakto? Jutro bal lekarzy. Musimy być, obiecałem najsolenniej Morawskim! — zawołał prezes. — Przecie masz już na ten bal tualetę.

— Mam! Siódmą w tym karnawale. Tak mi szkoda tych setek, co te gałgany kosztują.

— A mnie nie szkoda. Podobasz się ogólnie! — rzekł Andrzej. No, nie grymaś! Już tylko dwa tygodnie karnawału.

— A zapominacie, że pojutrze ślub u Wolskich! Nie możecie chybić. Byłaby śmiertelna obraza. A teraz bardzo są na ciebie, córuś, łaskawe.

Milczała, ledwie dotykała potraw, czuła się śmiertelnie znużona. Oni tego nie uważali, zajęci rozmową, nowinami, anegdotami miejskiemi.

Wreszcie Andrzej do niej się zwrócił:

— Miałem wczoraj na balu w ratuszu kapitalną rozmowę z Jarlową.

— Z tą siostrą Kołockiego?

— Wdową po starym Jarle! Powiada do mnie, jaka szkoda, że pan żonaty. *Vous me donnes l'envie d'essayer d'un beau garçon!* A ja na to! *Et vous m'en donnes d'essayer d'une comtesse.*

Prezes się śmiał. Pochlebiał mu ten sukces syna w arystokracji. Kazia się uśmiechnęła blado, obowiązkowo.

— Bardzo piękna kobieta. Ma profil kamei.

— Jarlo jej zostawił półtora miljona! — dodał prezes. — Testament był u mnie!

lem! Teraz wniosę podanie o posadę pomocnika kancelaryjnego przy sądzie powiatowym cywilnym w Krakowie. Gdyby tak autor sztukę zakończył, toby nietylko w dreszczach i gorączce publika teatr opuściła, ale bez wątpienia doznawałaby także innych groźniejszych przypadłości. Tryumf autora byłby zupełny."

Na tem, przegląd ostatniego numeru *Śmigusa* skończymy, bo gdybyśmy chcieli przytaczać wszystkie celniejsze urywki z mnóstwa innych wybornych wierszyków, ulotnych artykułów i obfitej kroniki prowincjonalnej — miejsca by nam nie starczyło.

N. B. Jeżeliby kto przypuszczał, że o aktualnej kwesji egzekucyj podatkowych *Śmigus* zapomniał ten grubo, bardzo grubo pomyliłby się!

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 13 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 9 R. Deszcz

Z rady miejskiej. Rada miasta Lwowa odbędzie jutro, t. j. we wtorek o godzinie 6-tej nadzwyczajne posiedzenie. Na porządku dziennym ciąg dalszy obrad nad projektem nowego regulaminu dla rady miejskiej.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała w szkołach ludowych: Mieczysława Bahra nauczycielem kierującym, Julję Majerównę nauczycielką starszą, Stefanję Obtułowiczównę nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Łodygowicach; Karolinę Majewską nauczycielką młodszą 4-klasowej szkoły w Radłowie; Helenę Martynćównę nauczycielką 1-klasowej szkoły w Pszenicznikach; Jana Tohana nauczycielem 1-klasowej szkoły w Załużu

Odznaczenie. Rada szkolna krajowa przyznała Janowi Salaburze, nauczycielowi kierującemu 2-klasowej szkoły w Męcinie w okręgu limanowskim, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, w uznaniu jego przeszło 40 letniej wiernej i zadowalającej w zawodzie nauczycielskim pracy, medal honorowy ustanowiony z okazji 50 letniego jubileuszu rządów cesarza.

Przeniesienia. Rada szkolna krajowa przeniosła: Bazylego Hnatkowa, starszego nauczyciela 4-klasowej szkoły w Obertynie, na równorzędną posadę do 4-klasowej szkoły męskiej w Rozdole.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Jana Salaburę, nauczyciela kierującego 2-klasowej szkoły w Męcinie; Teodora Michańcia, nauczyciela w Mostkach; Bronisławę Graczyńską, nauczycielkę w Strzałkowicach i Janinę Wasilewską, nauczycielkę w Tyśmienicy.

Licytacja lwowskich realności. W październiku i listopadzie odbędą się licytacje następujących realności we Lwowie: 17 października realność l. konskr. 1219^2/$_4$, cena szacunkowa 31.305 koron, cena najniższa, za którą realność może być sprzedaną 15.652 k.; realność l. 3 ul. Bogusławskiego, cena szac. 62.207 k., najn. 32.477 k.; 27 października realn. l. 11 ul. Sieniawska, cena szac. 41.143 k., najn. 20.571 k.; 29 października l. 7 ul. Kurkowa, cena szac. 124.453 k., najn. 62.226 k.; 2 listopada realność l. 57 ul. Żółkiewska, cena szac. 28.924 k., najn. 14.547 k.; 12 listopada realność l. 11 ul. św. Zofji, cena szac. 45.354 k., najn. 22.676 k.

Wiejscy listonosze. Z dniem 16 października br. zaprowadza dyrekcja poczt przy urzędzie pocztowym i telegraficznym w Kętach, służbę listonosza wiejskiego, który cztery razy w tygodniu tj. w niedzielę, wtorek, czwartek i piątek, obchodzić będzie miejscowości: Nową wieś, Malec, Kańczugę, Łęk i Bielany. Z tym samym dniem zaprowadza się całodzienną służbę listonosza wiejskiego przy urzędzie pocztowym w Liszkach dla miejscowości Budzyń, Cholerzyn, Kryspinów i Piekary, zaś przy urzędzie pocztowym w Zwierzyńcu dla miejscowości Przegorzały i Bielany.

Nowa stacja telegrafu. Z dniem 14 października br. otwartą zostanie w Besku (powiat polityczny Sanok) przy istniejącym tamże urzędzie pocztowym stacja telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Wymiana listów frachtowych. Umową międzynarodową z 16 czerwca 1898, ustanowiono nowe formularze na krajowe listy przewozowe dla obrotu międzynarodowego. Wedle art. 2, ustępu VIII powołanej umowy wolno używać dotychczasowych formularzy tylko do dnia 9 października br. włącznie.

W myśl rozporządzenia ministerstwa skarbu z 24 września br., mogą być blankiety dawnej emisji, których do 9 października br. nie zużyto, wymienione na nowe w upoważnionych do tego urzędach sprzedaży — jednak tylko do dnia 30 kwietnia 1903 włącznie. Wymiana nastąpi bezpłatnie, jeżeli blankiety przedłożone do wymiany nie zawierają żadnych pisemnych lub drukowanych dodatków. W przeciwnym razie, więc np. gdy blankiet przedłożony do wymiany zawiera adres, wycisk firmy itp. wymiana dopuszczalna jest z zachowaniem ogólnych przepisów, dotyczących wymiany zepsutego materjału stemplowego tylko za opłatą należytości od blankietu po 2 hal. od sztuki i tylko w takim razie, jeżeli z odnośnego blankietu nie zrobiono użytku urzędowego na kolei. Po dniu 30 kwietnia 1903 nie będzie się wymieniać w mowie będących dawnych listów przewozowych.

Z Towarzystwa weteranów z r. 1831. Lwowska komisja wykonawcza Tow. opieki weteranów z r. 1831, wykazuje zestawienie rachunków za czas od 1 października 1901 do 30 września 1902 r.: Dochody: Subwencja wydziału krajowego za lata 1901 i 1902 3000 kor; przez administrację *Gazety Narodowej* 20 kor., *Słowa Polskiego* 14 kor 50 hal., *Dziennika Polskiego* 2 kor., *Przeglądu* 36 kor. 80 hal.; proc. od funduszu zapasowego 382 kor. 35 hal.; proc. od Towarzystwa kredytowego ziemsk. za ½ roku 1902 114 kor. 23 hal; subwencja miasta Lwowa za rok 1902 1000 kor. Razem 4569 kor. 88 hal.

Rozchody: Subsydja dla weteranów 2515 kor; zapomogi świąteczne i nadzwyczajne 505 kor.; portorja 13 kor. 93 hal; kursor 10 kor; Pomniejsze (stemple na kwity i telegramy) 18 kor. 60 hal; pogrzeby 129 kor 81 hal. Razem 3192 kor. 34 hal. Pozostało na rok następny 1567 kor. 54 hal.

Tak pomyślny rezultat pochodzi z wypłacenia komisji dwuletniej zapomogi przez wydział krajowy. Lwowska komisja wykonawcza pow. Towarz. zaopatruje jeszcze czterech staruszków naszych relikwij narodowych.

Obiad u marszałka hr. Potockiego na cześć galicyjskich członków trybunału rozjemczego w sprawie Morskiego Oka, odbył się w sobotę wieczorem. Przybyli nań namiestnik hr. Piniński, prezydent apelacji Tchorznicki, radca dworu Korn, profesor uniw. Balzer, rektor uniw. Ochenkowski, rektor politechniki Fiedler, prof. Rydygier, prezes tow. kredytowego Kraiński, prezydent miasta Małachowski, członkowie wydziału: Pilat, Wereszczyński, Romanowicz i Glidziuk.

W toaście, wzniesionym pod koniec obiadu, zaznaczył marszałek hr. Andrzej Potocki, że w całej Polsce gorączkowo śledzono przebieg sprawy Morskiego Oka w Gracu, a szczęśliwe jej załatwienie wywołało w kraju radość i entuzjazm. „Jesteśmy niestety — przyzwyczajeni do tego, że nasze skargi i żądania, choć najsłuszniejsze i najbardziej uprawnione, nie znajdują posłuchu i napróżno oczekujemy sprawiedliwości! I oto od czasu dłuższego pierwszy raz się wydarza, że nasza dobra sprawa — przed obcym trybunałem zwycięża! Ta szczęśliwa okoliczność jest, jak mi się zdaje, powodem głównym i wytłómaczeniem tej ogólnej radości i uciechy! Słuszność jednak samej sprawy nie zawsze wystarcza do zwycięstwa; mamy tego niestety, aż nadto w naszych dziejach dowodów. Dobra sprawa podobna jest czasem do djamentu, który nieoszlifowany wygląd jak pospolity kamień; potrzeba dopiero głębokiej wiedzy, mozolnej pracy, aby go oszlifować, aby mógł zabłysnąć pełnem światłem prawdy Dzięki zatem i wdzięczność naszym rodakom, którzy swą wiedzą, pracą i wymową zapewnili ostateczne zwycięstwo prawdzie i sprawiedliwości!

Imieniem kraju im dziękuję i wznoszę toast na ich cześć i pomyślność!

Prezydent Tchorznicki, we własnem i swoich towarzyszy imieniu, podziękował za słowa uznania. Spełnił tylko swój obowiązek i nad wyraz czuje się szczęśliwym, że jego sędziowskie sumienie znalazło się w zupełnej zgodzie i harmonji z jego uczuciem miłującego kraj obywatela i Polaka! Dalej p. Tchorznicki podniósł niezmordowaną pracę, bystrość i gorliwość radcy dworu Korna, oraz kolosalną wiedzę, wymowę i zapał znakomitego uczonego, prof Balzera. Węgrzy — jak zauważył mówca — zazdrościli nam takiego rzecznika, w którego każdem słowie drgała struna gorącej miłości Ojczyzny, opartej na granitowym fundamencie nauki. P. Tchorznicki wzniósł w końcu toast na cześć kraju w ręce gospodarza!

Hołd jubilatce. Marję Konopnicką zamianowało Koło literacko-artystyczne we Lwowie na sobotniem walnem zgromadzeniu członkiem honorowym. Uchwałę powzięto przez aklamację. Dyplom — dzieło prof. Rybkowskiego — wręczony będzie jubilatce podczas rautu, urządzonego na jej cześć w Kole w dniu 25 b m.

Szkoła im. Marji Konopnickiej. Lwowskie Koło pań Tow. szkoły ludowej, uchwaliło na zebraniu zarządu, odbytem dnia 10 października rb., nowo budować się mającą szkołę na kresach, nazwać imieniem Marji Konopnickiej.

Bezpłatna czytelnia. Zarządy Koła akademickiego i Koła pań Tow. szkoły ludowej, uchwaliły pierwszą bezpłatną czytelnię i wypożyczalnię książek, znajdującą się przy ulicy Łyczakowskiej l. 33, nazwać imieniem Marji Konopnickiej.

Niesłuszny zarzut szynkarzy. Stowarzyszenie gospodnio-szynkarskie we Lwowie wystąpiło publicznie z obszernem pismem, w którem wylicza rozmaite krzywdy, na jakie przemysł gospodnio-szynkarski jest narażony Między innemi mieści się tam twierdzenie, że „nawet w magistracie stróże i woźni sprzedają urzędnikom wódkę". — Z tego powodu otrzymujemy ze strony kompetentnej zapewnienie, iż absolutnie żaden stróż, lub woźny magistratu, nie prowadzi takiej sprzedaży po biurach. Jest to więc czczy wymysł. Przez pewien krótki czas zdarzało się, że po biurach magistratu obnosiły dwie kobiety wódkę, bułki, kiełbasę itd. Skoro to jednak doniosło się do wiadomości prezydjum, zarządzono konfiskatę wódki, przyniesionej przez te kobiety i zakazano im surowo sprzedawania i w ogóle przynoszenia wódki Odtąd więc nikt zgoła w magistracie wódki po biurach nie dostarcza.

Wesołej zabawy smutny epilog. W hotelu Bombacha zabawiało się wczoraj w nocy wesołe towarzystwo: Getzel Spitz, Ozjasz Konstanty i Joanna Chomiak, zabawiali się zaś tak głośno, że zwróciło to aż uwagę policji, która wcale o to nie proszona, do ich zabawy się wmięszała i urządziła rewizję w zajętym przez nich przybytku Rewizja wydała obfity rezultat; zakwestjonowano bowiem u wesołej kompanji kilkanaście sznurków korali, zegarki, łańcuszki, wisiorki etc., wartości kilkuset koron pochodzące prawdopodobnie z kradzieży. Wesołą trójkę oddano do aresztu.

Czyj ogier? Kilka dni i nocy błąkał się po wzgórzach cytadeli lwowskiej, około 2 letni kary ogier. Komenda cytadeli kazała go dziś pochwycić i jako bezpańską własność odstawiła na policję, która znów odesłała go rakarzowi do przechowania.

Krakowski komitet jubileuszowy M. Konopnickiej zawiadamia, że z powodów niezależnych od niego, program uroczystości zmienionym został w następujący sposób:

1. Nabożeństwo w kościele Najśw. Marji Panny o godzinie 8 rano.

2. Uroczyste wręczenie jubilatce adresów, dyplomów i darów przez delegacje, w połączeniu z koncertem w sali „Sokoła" o godz. 11 z rana.

3. Przedstawienie popularne w teatrze ludowym o godz. 3 popołudniu.

4. Wspólny obiad w sali Saskiej o godzinie 6 wieczorem.

Karty wstępu do kościoła i sali „Sokoła" wydaje bezpłatnie za okazaniem zaproszenia sekretarjat komitetu ul. Florjańska 32, I piętro, od godziny 5—7 wieczorem. Udział w obiedzie po 10 kor. od osoby tamże.

Znowu za „hier". W Rzeszowie aresztowano onegdaj rezerwistę Józefa Kondę, który przy zebraniu kontrolnem zamiast „hier", przez omyłkę odezwał się „jestem".

Austrjaccy prusofile. Do jednego z pism lwowskich donoszą o burdzie, jaką wyprawili w Tarnowie urlopnicy pułku dragonów z Przemyśla, z północnych Czech do domu wracający Było ich pięćdziesięciu kilku, a wszyscy t. zw. dajczbemaki. Siedząc w osobnym wozie III klasy, śpiewali oni pruskie pieśni i wśród tych wrzasków wywiesili z okna wagonu pruską chorągiew. Obecna na dworcu publiczność zwróciła na tę bezczelność uwagę komisarza policji, p. Wolanieckiego, ale jego interwencja wobec prusofilów nie wiele pomogła i musiano posłać po asystencję wojskową. Na dworcu jawiła się wnet kompanja 57 p. p; dopiero odczepiono wagon od pociągu i wszystkich tam obecnych, z wyjątkiem kilkunastu, którzy walecznie uciekli, pod bagnetami odstawiono do aresztów. Wobec tego, że urlopnicy jechali z chorągwią, nie ulega wątpliwości, że demonstracja była przygotowaną z góry.

Złodziej na rowerze. Odnośnie do notatki pod tym tytułem, w onegdajszym numerze umieszczonej, przysyła nam p. Zeitleben z Zabajec następujące szczegóły: „Na podstawie książki służbowej prawdopodobnie cudzej, z nazwiskiem Mikołaja Kuźniaka, przyjąłem go za służącego. Po pięciodniowym pobycie, podczas mej nieobecności pokradł trochę rzeczy, trochę pieniędzy, aparat fotograficzny Kodaka, a ubrawszy się w moje do rowera ubranie (wełniane, jasno popielate, wołochate) siadł na koło, ma się rozumieć moje i w piękną noc księżycową wyjechał w świat. Jest to młody człowiek, małego rozrostu, o krótkiej bardzo szyi, szeroki w barkach, szatyn o krótko strzyżonym włosie, wąsy malutkie blond, dolna szczęka wystająca, oczy niebieskie, ruchy powolne niezgrabne. Rower tem się różnił od innych, że miał środkową poprzecznicę, siodełko ruchome. Sądząc, że opis ten będzie ostrzeżeniem przed tym złodziejem sportowcem.

Opera Koczalskiego W Elberfeldzie nad Renem, odśpiewaną będzie jutro opera Raula Koczalskiego. „Ryszard". Młody artysta sam kieruje próbami

Samobójstwa. W Bad Nauheim utopił się burmistrz tamtejszy, Woerner. W Monachjum zastrzeliła się w swem mieszkaniu żona malarza Nieslego. Podobno afera miłośna jest powodem samobójstwa. W Piskonicach w Saksonji zastrzelił się stryj b. ministra wojny, major v. Planitz. Powód nieznany.

Nagroda Nobla. Donoszą tu z Kopenhagi, że jako tegorocznych kandydatów do wielkich nagród Nobla, wymieniają: Sienkiewicza, Tołstoja, Hauptmana i Frensena (literatura), Kocha i Baccelliego (medycyna), Bertę Suttner (sprawa pokoju), Marconiego (fizyka).

„Żarłoczni Polacy". Z Monachjum donoszą nam: Wychodzący tu organ inteligencji pruskiej w Bawarji *Münchener Neueste Nachrichten* zamieścił następującą zjadliwą notatkę: „Zastępcy polskiej prasy w Warszawie odznaczają się niezwykłą żarłocznością. Kiedy przed niedawnym czasem miano otworzyć tam wystawę kulinarną, reporterzy dzienników miejscowych trenowali się w głodzeniu i w dniu otwarcia dokazywali cudów żarłoczności. Literaci, publicyści, redaktorowie, sprawozdawcy żarli na wyścigi wszystko tak, że aż wstrętnem było patrzeć".

Otóż, nie zawadzi przypomnieć, że Monachjum, gdzie pojawiła się powyższa notatka, słynie z wielkich browarów, winiarni i innych zakładów konsumcji trunków i jadła. Instytucje te utrzymują cały zastęp ludzi, między tymi dziennikarzy, którzy za dziennem wynagrodzeniem odwiedzają zakład dla reklamy, aby tam udawać gości, pijąc i jedząc — oczywiście za darmo. Przy otwarciu królewskiego browaru nadwornego, dwaj dziennikarze jedli kolejno wszystko, co było wypisanem w spisie potraw, albowiem w dniu tym nie brano pieniędzy. Browar pauliński zaniechał tak zw. „Salvatorprobe" tylko z tej przyczyny, że niektórzy dziennikarze nadużywali bezczelnie tej gościnności Panowie ci nie tylko wypijali, ile mogli, aż do nieprzytomności, ale przyprowadzali swe żony i córki, które znowu zabierały potrawy do koszyków. Jednego z tutejszych narodowo-liberalnych radców magistratu przyłapano w czasie bankietu, przy którym on, obżarłszy się i napiwszy do syta, ukrył w kieszeniach fraka dwie butelki szampana i całe pudełko cygar. Literaci, publicyści, sprawozdawcy, reporterzy monachijscy, którzy tę wyżerkę uprawiają, nie są wcale Polakami, a nawet nie Bawarczykami, lecz prawie wyłącznie synami północnych Niemiec, ubogich w produkty kulinarne, a co najważniejsza: w przeważnej liczbie członkami redakcji... *Münchener Neueste Nachrichten.*

Zniesienie kary śmierci. Na jednem z pierwszych posiedzeń wiedeńskiej izby poselskiej ma — jak donosi *Zeit* — jeden z posłów uczynić wniosek o zniesienie kary śmierci.

Pożar. Miejscowość Dorna Watra, na Bukowinie, znane miejsce kąpielowe, spłonęło niemal doszczętnie. Silny wicher uniemożliwił wszelką akcję ratunkową.

Zamachy. Jeden z oficerów czarnogórskich wykonał zamach skrytobójczy na gubernatora Podgorycy, Spisę Popowicza Gubernator jest ranny. W Bazaria, koło Genui, wykonano napad na dyrektora przędzalni waty. Dyrektor, którym jest markiz Skala, odniósł ciężką ranę.

Pożar trybun Na torze wyścigowym w Moskwie, na t. zw. polu Chodyńskiem, na trybunach, przeznaczonych dla członków w dniu 5 b. m. o godz. 10 rano wybuchł pożar. Ogień ukazał się najpierw w kuchni utrzymującego bufet, podczas naprawy rury wodociągowej Ponieważ cały budynek był z drzewa, doskonale wysuszonego, przeto w jednej chwili cała ściana stanęła w ogniu. Na razie żadnego ratunku prawie nie było, gdyż na torze znajdowały się zaledwie kilka osób służby, przeto w kilkanaście minut po ukazaniu się pierwszych płomieni, gorzał już jak stos drzewa smolnego cały budynek. W pół godziny na ratunek nadbiegły trzy oddziały straży ogniowej, nic jednakże już nie można było ocalić z gorejącego gmachu. Cała akcja zprowadzała się do tego, aby ognia nie dopuścić do sąsiednich trybun, co się też straży ogniowej udało po sześciogodzinnej pracy. Trybuna wartości 39.000 rubli spaliła się ze szczętem, nadto poniósł strat utrzymujący bufet na sumę 20.000 rb. Ogień bowiem zniszczył mu znaczne zapasy nakryć srebrnych, bielizny stołowej, mnóstwo win, koniaków, wódek, porcelany i t. p. Straty poniesione przez Towarzystwo wyścigowe pokryje ubezpieczenie, szkody zaś restauratora są już niepowetowane, gdyż nie był zaasekurowany.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 12-go, godzina 7 rano notują: Haparanda +0·5, Uleaborg +1·7, Petersburg 2·2, Stockholm 5·4, Warszawa 7·0, Moskwa 3·0, Stornoway 7·7, Scilly 9·4, Isle d'Aix 15·5, Paryż 12·0, Borkum 10·8, Keitum 11·1, Hamburg 9·4, Memel 3·8, Berlin 11·7, Monachjum 10·8, Bregencja 11·4, Praga 9·9, Wiedeń 11·1, Budapeszt 12·0, Hermanstadt 6·8, Sarajewo 10·7, Lesina 21·1, Tryjest 17·1, Florencja 18·0, Rzym 21·2, Neapol 19·0, Palermo 21·5. Ciśnienie powietrza zmieniło się mało od onegdaj; na zachodzie opadło nieco, na najdalszym wschodzie monarchji podniosło się trochę. Pogoda jest prawie ogólnie chmurna, wilgotnie mglista i łagodna. Koło Lesiny wieje umiarkowany „siraco". Prognoza nie wskazuje na zmianę.

Z kraju.

Bochnia. (*O „jestem"*). W piątek na zebraniu kontrolnem zasądzono rezerwistę Andrzeja Rajskiego z Brzeźnicy na pięć dni aresztu, za mimowolne odezwanie się przy wywołaniu „jestem", zamiast urzędowego „hier".

Sambor. (*Usunięcie polskiego orła*). Na ganku ponad głównym wchodem do ratusza samborskiego, naprzeciw dębu zasadzonego w setną rocznicę urodzin Mickiewicza, umieszczony był w środku herb królewski wolnego miasta Sambora, jeleń z przeszytą strzałą szyją, obok tego widniał po lewej stronie biały orzeł polski, po prawej zaś stronie orzeł austrjacki. Obecnie orzeł polski znikł z widowni. Wprawdzie ganek przypiera do ubikacyj, zajmowanych przez komendę uzupełniającą 77 pułku piechoty, nie można jednak sądzić, aby samborski magistrat zdjął orła polskiego dla tej przyczyny. Orzeł ten przetrwał w tem miejscu dziesiątki lat i bezwątpienia umieszczono go tam na pamiątkę nadania konstytucji w Austrji. Jest wprawdzie i drugi orzeł polski, umieszczony obok orła austrjackiego na szczycie wieży ratuszowej, jednak zbrodnicza ręka nie może pokusić się i o tę drugą ozdobę ratusza, gdyż wieża tegoż jest za wysoką.

Zwracam się do obecnego burmistrza p. dra Józefa Steuermanna, cieszącego się tak wielką sympatją z powodu jego starań około rozwoju i upiększenia miasta, z zapytaniem, czy usunięcie z ganku polskiego orła dokonano za jego urzędowania i czy czyn ten zbrodniczy był przedmiotem obrad rady gminnej?
Samborzanin.

Śniatyn. (*Zdziercy ludu*). Ogłoszona w *Dzienniku Polskim* taksa ks. Łukawieckiego z Oleszkowa, jakkolwiek bardzo charakterystyczna, u nas nie była wcale nowiną. Takie stosunki panują tutaj w całym powiecie, z bardzo małymi wyjątkami i przywykliśmy już do podobnego zdzierstwa. Wspomnę n p. o krewnym ks. Łukawieckiego, parochu Siengalewiczu z Belełui. Paroch ten, człowiek majętny, na dwóch wsiach, niżej dwudziestu koron nie pochowa nikogo i wskutek tego z reguły chowa tam djak. Przed Wielkanocą ludzie, którzy idą do spowiedzi, muszą odnieść po misce mąki kukurudziane dla jejmości, która wystawia im kwit. Dopiero z tym kwitkiem idzie chłop do spowiedzi. Jeżeliby przyszedł bez kwitu, będzie przy konfesjonale sromotnie „zbesztany" i — jak powiada — wyspowiadany „nefajno". — Inny znowu paroch, ks. Trylowski, ojciec znanego agitatora, żąda za pogrzeb 100 koron.

Taki to wyzysk odbywa się ze strony parochów, którzy arogują sobie obronę chłopa przed — wyzyskiem!

Stanisławów. (*Wieczór ku czci Gosławskiego*) udał się przewybornie. Zagaił go akademik Plutyński. Wiadomość o zakazie przedstawienia sztuki „Car jedzie", przyjęła publiczność szczelnie zapełniająca teatr, okrzykiem „hańba!" Na program wieczoru złożyły się: deklamacje, utwory choralne i solowe. Z wykonanych punktów programu wyróżnić należy deklamację utworu Gosławskiego p t. „Sęp", wygłoszoną przez imienniczkę poety pannę Gosławską, oraz śpiew solowy p. Matogi. Obchód zakończył obraz żywych osób, apoteozujący poetę. Nastrój panował gorący. W antraktach młodzież śpiewała chórem pieśni patrjotyczne. Na cmentarzu złożyło Tow. oświaty ludowej na mogile ś p. Gosławskiego, olbrzymi wieniec dębowy o wstęgach narodowych.

Stryj. (*Pożar*). W Kawsku wybuchł przed kilku dniami ogień ze stodoły włościanina Dmytra Braciowa, przyczem zgorzała stodoła z 3 letnimi zapasami zboża i jedna krowa, a oprócz tego ogień przeniósł się na sąsiednią stodołę Jana Łapczuka i zniszczył także i tę doszczętnie. Ogień został podłożony przez Senia Petrykowa, szwagra Dmytra Braciowa, który został już przyaresztowany przez żandarmerję.

Tyśmienica. (*Sejmik relacyjny*) W sobotę popołudniu stanął tu przed wyborcami poseł Stwiertnia, zdając sprawę ze swych czynności poselskich. Licznie zgromadzeni wyborcy bez różnicy stanów, wyrazili posłowi wotum zaufania i uznania.

* **Ślub.** Dnia 18 b. m. odbędzie się w Mihuczenach na Bukowinie ślub panny Wandy Heleny Eckhardt z panem Ernestem Simig, nadporucznikiem 14 pułku huzarów.

* **Posiedzenie naukowe** polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika, odbędzie się we wtorek dnia 14 października b. r., o godzinie 6 wieczorem, Na porządku dziennym: 1. Prof. Zuber: „O resztkach gór przedkarpackich. 2. Luźne komunikacje.

* **Z kasyna miejskiego.** W piątek 17 i w sobotę dnia 18 października b. r. o godzinie 7 wieczorem — przedstawienie amatorskie. Bilety do nabycia od wtorku dnia 14 b. m.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na przytulisko Brata Alberta 6 koron zamiast kwiatów na grób w rocznicę śmierci Emilji Adamowej

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej, złożyła p. Seyfarthowa ze Lwowa 12 kor.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Jan Topolnicki, b. dyrektor Banku budowniczego, w 70 r. życia.

W Blasewitzu pod Drezdnem, przeniosła się do wieczności w 82 roku życia ś. p. Matylda z hr. Dunin-Wąsowiczów 1-voto Jordanowa, 2-voto Hoffmanowa, wdowa po znanym historyku, Karolu Hoffmanie. Nie-

---

Mówili znowu ze sobą i przeszli w wyśmienitych humorach na kawę do gabinetu.

— Więc koniecznie potrzebnam w teatrze? — spytała Kazia po chwili. Takbym rada zostać w domu!

— Mówię ci, że Markhamowie się obrażą! Cóż znowu, wielka ci fatyga te parę godzin! — zawołał niecierpliwie Andrzej i dodał natychmiast:

— Może wolisz koncert „Lutni?" Możemy po nich wstąpić i zmienić program wieczoru.

— Jabym wolała otrzymać tygodniowy urlop i odwiedzić ojca! — rzekła, wstając leniwie.

— Oszalałaś! O tej porze na wieś! Żartujesz chyba!

— Żartuję, masz rację. Idę się ubierać!

— No, nie grymaś. Pojedziemy do Gurowa na Wielkanoc, gdy sady zakwitną! — rzekł wesoło i dalej ojcu coś opowiadał.

„Gdy sady zakwitną" — powtórzyła w myśli, ale i to wspomnienie, nadzieja wiosny, nie potrafiło jej teraz ucieszyć. W pół godziny potem, już ubrana, schodziła do karety, nie mogąc przezwyciężyć nieznośnej senności i znużenia. Orzeźwił ją nieco chłód, ruch uliczny, łuna świateł w teatrze i dźwięki muzyki.

Teatr był natłoczony i jarzył się od strojów i klejnotów. Nikt nie słuchał uwertury, każdy zresztą umiał ją na pamięć i każdy tu był, żeby się pokazać, spotkać znajomych, admirować toalety, podniecać się do flirtu, zabawy, rozpusty, tą wystawą obnażonych ramion kobiecych, gorącem, pełnem zapachu perfum i tonów muzycznych.

W tem ludzkiem mrowiu, skupionem ciasno, oświetlonem jaskrawem światłem gazu, wrzały wszystkie namiętności, a królowała ciekawość pusta, zawiść niska, próżność nikczemna.

Lornetki były w ruchu, odnajdywano znajomych, zamieniano spojrzenia i uśmiechy, taksowano brylanty, krytykowano stroje, szeptano skandale, uśmiechano się zjadliwie, lub cynicznie, pokazywano sobie modne kokoty, robiono przegląd karnawałowych panien, szacowano ich posagi, a o uwerturze myślał tylko — nieboszczyk Moniuszko w grobie.

Kazia słuchała, co mówiono w koło niej, dorzucała niekiedy słowo do paplania Emilki Markhamowej, sama nie lornetowała, mając z natury bardzo ostry wzrok, a nie czując żadnej ciekawości, patrzała w afisz.

Nagle jakaś siła zmusiła ją do podniesienia oczu.

W krzesłach było morze ludzkich głów, łysin męzkich i fantastycznych fryzur kobiecych, mięszało się to wszystko chaotycznie, kołysało, jak fala i pomruk szedł, jak z morza. I w tem morzu ujrzała tylko jedną twarz, jedną głowę i spotkali się wzrokiem i pozostali oboje bez tchu, jak skuci źrenicami.

— Stachu! — dusza jej mu to rzuciła, bez dźwięku, nie głosem, ale całą potęgą milczącego spojrzenia,

W tem dzwonek na scenie i nagle światła sali zgasły, szmery się uciszyły, kurtyna się podniosła. Wszystkie oczy zwróciły się ku scenie i prawie cały teatr miał jedną myśl:

— Żeby prędzej antraktu się doczekać.

Kazia przymknęła oczy i szczęśliwa się czuła, że nie potrzebuje mówić, słuchać, patrzeć.

Zdało się jej, że huragan, wicher fale morskie szumią jej w głowie, że ogień ma w piersiach, że tonie, spada w bezdenną przepaść: Wrócił, żyje, jest. Wracają tak ptaki z wyrajów, z za morza! O Jezu!

Z chaosu wrażeń pierwsza, naturalna, wszechpotężna siła młodości i życia zawrzała w niej pieśnią. Stach wrócił, jak wiosna wraca!

Wtem się wzdrygnęła, przerażona.

— Co ci? — szepnął za nią Andrzej. Oparty był ramieniem o jej fotel i dotknął był jej ręki.

— Przestraszyłem! — dodał i z poufałością męża posunął dłoń, aż do ramienia i pozostawił tak.

Uczyniła jej ta pieszczota wrażenie piętna gorącem żelazem, zacisnęła nerwowo zęby, by z bólu nie syknąć, nie zdradzić odrazu. Jemu gorąca fala krwi mignęła w oczach, pochylił się nieznacznie i musnął ustami po szyi. Poruszyła się i usunęła bez słowa, czuła tylko, że jej zimny pot pokrył skronie i w oczach pociemniało.

Markhamowa trąciła go wachlarzem i szepnęła z uśmiechem.

— Mógłby pan to czynić dyskretniej! Ręczę, że nawet kapelmistrz widział!

— Ale nawet arcybiskup nie znalazłby w tem nic grzesznego! — odparł podobnież.

— Cicho! — upomniał Markham, stróż form i pozorów.

Akt dobiegał końca, ostatnie tony, brawa, przeciągłe okrzyki, kurtyna zapadła, gaz zapłonął, ruch uczynił się w całym teatrze. Panowie w krzesłach, jedni odeptywali nogi damom, przeciskając się do wyjścia, inni plecami zwróceni do sceny, lornetowali, zamieniali ukłony ze znajomemi, których nie dostrzegli z początku, w lożach wizytowano się. Miejsce Andrzeja zajęło z kolei kilku panów, ostatni Radlicz, który spojrzał na nią bystro.

— Nadwerężył panią szpetnie karnawał. Prawda, że ludzie, jakby się wściekli, tak hulają. Tylko, jakoś amatorów na mężów brak. Do tego doszło, że mnie, mnie stręczą tę tam miljonową Majerównę.

— I bierze ją pan? — spytała ciekawie Markhamowa. Bylibyśmy w sąsiedztwie, oni mają willę pod Grodziskiem.

— Nie biorę, pani łaskawa, bo jestem malarzem na płótnie, a nie na perkalu. Po drugie, ona jest ruda, to typ kolegi Żmurki, nie mój, a po trzecie, zanadto kocham mężatki i ręczę, że z mędel ich nie przeżyłby mego wiarołomstwa.

Poczęli się przekomarzać z Markhamową, ale Radlicz zarazem obserwował salę i rzekł.

— Jarłowa ma jeszcze przepyszny biust. To jest rasowa szkapa. Postawiłbym na nią w totka, gdyby biegała! Wzięłaby dużo młodszych!

— Panie, bardzo proszę, to nie targowica na Pradze.

— Albo ja mówię, że na Pradze! O co się pani kłóci?

— O szacunek kobiet!

— Niech się szanują. Albo im bronię! Może co za to dostanę nawet, na tamtym świecie.

— Pan jest wstrętny potwór!

— Próbowała pani?

— Wynoś się pan!

— Na rozkazy!

Ukłonił się i wyszedł.

Kazia nie podniosła już oczu, nie spojrzała tam w krzesła i nie czuła już wiosny i życia w sobie. Niesłychanym wysiłkiem woli była pozornie swobodna i grała swą światową rolę.

Dopiero, gdy powstał ruch odwrotu, spojrzała na salę, ale już tam nie było dla niej nikogo, tylko tłum.

(Ciąg dalszy nastąpi).

boszczka osierociła dwie córki, z których jedna jest za Konstantym Dembowskim z Tokar, druga zaś za hr. Stadnickim ze Lwowa

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w poniedziałek: „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach G. Kerkera.

Jutro we wtorek: „Jeden dzień", sztuka w 3 aktach Adama Krechowieckiego.

W środę: „Wesele", dramat w 3 aktach Stanisława Wyspiańskiego.

We czwartek: po raz pierwszy, „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką Michała Świerzyńskiego. Nowa wielka wystawa.

W piątek: „Świat na opak", fantastyczno-groteskowa operetka w 5 odsłonach K. Kapellera.

W sobotę: „Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne.

W niedzielę: popołudniu o godzinie 3½ „Weronika", operetka w 3 aktach A. Messager'a. — Wieczorem o godzinie 7 „Jeden dzień", sztuka.

W poniedziałek: Śpiący rycerze", widowisko fantastyczne.

Repertoar Filharmonji lwowskiej Wtorkowy koncert symfoniczny budzi w sferach muzycznych zainteresowanie z uwagi na zapowiedziane utwory Dworzaka, Sain Saënsa, Masseneta i Rossiniego, a zwłaszcza na drugą część programu: III symfonja Mendelsona.

We czwartek czeka nas prawdziwa biesiada artystyczna. W koncercie tego wieczora wezmą udział: znana artystka opery Janina Koralewicz i znakomity pianista Józef Śliwiński. Jego ostatnie tourrée koncertowe po Ameryce, było jednym tryumfalnym pochodem. Józef Śliwiński zabawi w Europie, tylko do końca bm., poczem wraca znów do Ameryki

Dyrekcja Filharmonji czyniąc zadość życzeniom publiczności, zniżyła z dniem dzisiejszym ceny miejsc na „Wielkie koncerty filharmoniczne".

We wtorek dnia 14 października „Koncert symfoniczny". Program: I. 1 Dworzak: „Karnawał". 2. Saint Saëns: „Danse macabre". II. Mendelson: „Symfonja nr. 3" a) Introdukcja i Allegro agitato; b) Scherzo assai vivace; c) Adagio cantabile; d) Allegro guerriero et finale maestoso. III 1. Massenet: Gawot z opery „Manon". 2. Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell".

We czwartek dnia 16 października „Wielki koncert filharmoniczny" ze współudziałem Janiny Korolewicz Wayda, artystki opery i Józefa Śliwińskiego, pianisty.

Wieczór kwartetowy, urządzany na cel dobroczynny, w sali konserwatorjum galic. Towarz. muz., zostaje odłożony. O terminie odbycia się tego wieczoru, doniesie komitet urządzający, w swoim czasie

Zapowiedziana wystawa prac, oraz dzieł sztuki stosowanej do przemysłu artystki malarki ś p. Bronisławy Poświkowej, została już otwarta w salach Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych.

Wystawa fotografji artystycznych. W roku 1899 mieliśmy sposobność zapoznania się po raz pierwszy ze znakomitymi utworami z dziedziny artystycznej fotografji amatorów zagranicznych; obecnie możemy naocznie się przekonać, że i między naszymi polskimi amatorami znajdują się tacy, którzy z zagranicą współzawodniczyć potrafią. Mamy tu na myśli dwóch znanych już szerszej publiczności z tegorocznej wystawy krakowskiej amatorów, których prace zostały na tejże wystawie nagrodzone najwyższem odznaczeniem, a mianowicie pp. Henryka Mikolascha i Witolda Łozińskiego. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych pozyskało obecnie najnowsze prace wyżej wymienionych amatorów i urządziło wystawę tych prac w swoim lokalu.

„Arlekin królem" — sztuka satyryczna w czterech aktach Lotara, zakazana swego czasu w Berlinie, a grana z powodzeniem w Wiedniu, wystawiona została w Odeonie paryskim i odniosła sukces — jak na sztukę tłómaczoną — znaczny.

Nowy dramat G. Hauptmanna. Autor „Tkaczy" napisał nową sztukę p. t. „Biedny Henryk", która z początkiem grudnia b. r. wystawiona zostanie równocześnie w Wiedniu i w Berlinie.

Izba sądowa.

Lwów 13 października.

(Uprowadzenie 12 letniej dziewczyny).

W dalszym ciągu sobotniej rozprawy, oskarżone przyznają się do się do spełnienia faktów jakie im akt oskarżenia zarzuca, o zbrodniczości ich działania natomiast, mają bardzo słabe pojęcie.

Po przeprowadzonej rozprawie, sędziowie przysięgli zaprzeczyli pytania w kierunku zbrodni uprowadzenia nieletniej, wobec czego tak Aniela Buncówna jak i Marja Kolibczukówna uwolnione zostały od wszelkiej winy i kary.

Lwów 13 października.

(Zabójstwo).

Przed trybunałem sędziów przysięgłych stawał dziś 48-letni Wasyl Ławruch, żonaty, ojciec 8 dzieci, z Człowczan w pow. żołkiewskim, obwiniony o zabójstwo Semka Bihuna, swego sąsiada. Rzecz się tak miała: Dnia 17 czerwca br. powracali Ławruch z Bihunem ze sądu w Uhnowie, gdzie mieli spór o sianożęć. Pozornie pogodzeni, wstąpili obaj adwersarze do karczmy w Brukental, gdzie oczywiście popili się obaj. Pod dobrą datą poszli do wsi, nic tedy dziwnego, że na podwórzu w domu Semka, kłótnia wybuchła na nowo; rezultatem jej było to, że Semko Bihun wyrwał kół z płota i przez łeb przeciągnął Ławrucha. Krew zawrzała w Wasylu, jak wściekły pobiegł do chałupy, chwycił za siekierę i powróciwszy zadał kilkanaście ciosów Bibunowi.

Bihun odwieziony do szpitala do Żółkwi, męczył się cały miesiąc, aż 17 lipca skonał.

Rozprawę prowadzi radca Jasiński, oskarża prokurator Zakrzewski, broni adwokat Kohane. Wyrok zapadnie wieczorem.

Lwów 13 października.

(Okradziona modniarka).

Minie Neuweltowej, modniarce w pasażu Hausmanna, ginęły od pewnego czasu ze sklepu różne towary. Pomimo pilnowania, złodziej odkryć się nie dał, ale z nadzwyczajną śmiałością zabierał co mu tylko wpadło pod rękę. Kiedy już straty Neuweltowej paręset koron wyniosły, udała się ona o pomoc do policji.

Agent policji Grünsberg sprawdził rychło, że złodziejem była w tym wypadku panna sklepowa Neuweltowej, Toni Lindenbaum. Kradła ona z namowy służącej Lei Kriegshaber, której też wszystkie skradzione przedmioty oddawała.

Dziś odbyła się w sądzie krajowym karnym rozprawa i obie „panny" ukarano więzieniem. Służącą Kriegshaberównę skazano na 3 miesiące, Lindenbaumównę na 1 miesiąc więzienia.

Nieporządki w zakładzie św. Łazarza.

Istnieje we Lwowie od bardzo dawnych czasów zakład dobroczynny dla podupadłych mieszczan lwowskich i ich żon, względnie wdów po nich, zakład kalek św. Łazarza, gdzie obecnie przebywa 70 prebendarjuszy, mężczyzn i kobiet i w myśl statutu otrzymuje przytułek, odzienie i pożywienie. Funduszów na utrzymanie zakładu dostarczają hojne fundacje dobroczyńców, mieszczan, którym w życiu los sprzyjał, którzy przeto składają część swojego mienia na ulżenie nędzy swych kolegów, współpracowników, a choćby tylko nieszczęśliwych w starości bliźnich. To też finanse tego zakładu są wcale pokaźne i nietrudno też użyczać prebendarjuszom przyzwoitej opieki, — jak to polecili liczni fundatorzy. Tymczasem jednak zapanowały w zakładzie św. Łazarza tak nienaturalne stosunki, że ci zniedołężniali, chorzy, znużeni walką życiową prebendarjusze, przecież poczęli tracić cierpliwość i szukać dróg do zmiany tych stosunków, aby swą cierpką dolę uczynić znośniejszą, aby w zakładzie traktowano ich więcej po ludzku i dawano, co się im słusznie należy. Bojąc się jednak nowych szykan, uciekali się do anonimowych doniesień na ręce magistratu lub komisji, sprawiającej nadzór nad zakładem. Komisja ta, nazbierawszy z owych listów wiele materjału do badań, udała się zeszłego piątku w komplecie do zakładu i przez pięć godzin przesłuchiwała na wyrywki mieszkańców tego zakładu, tak prebendarjuszy, jak służbę. Wyczerpujące śledztwo dało wynik bardzo ujemny. Okazuje się z niego niestety, że zarządca tego zakładu, również podupadły mieszczanin, uważał tę filantropijną instytucję za dojną krowę dla siebie, że hulał i używał sobie we wszystkiem, nie troszcząc się nawet, o to, że czyny jego nie licują z moralnością, a udowadniał też ustawicznie, że uczucia ludzkości są mu całkiem obce. Prebendarjuszy, ludzi, którzy niegdyś dobrze się mieli i zażywali w społeczeństwie szacunku, traktował z całą srogością i wyniosłością do tego posuniętą stopnia, iż kazał się po rękach całować, za lada zażalenie groził wyrzuceniem malkontenta (chociaż tego prawa nie posiada) itd. itd.

Komisja przyszła do przekonania, że źródłem złego jest kucharka zakładu, ciesząca się nieograniczonem... zaufaniem zarządcy; bezwarunkowo więc zażądała ograniczenia jej władzy i postanowiła usunąć ją za 14 dniowem wypowiedzeniem. Rozkazała dalej komisja, ażeby mięso, z ktorem dotąd działy się dziwne rzeczy, przyniesione przez parobka, natychmiast było w zakładzie ważone i w obecności jednej prebendarjuszki (mają one mieć w kuchni dyżur) poszło do kotła i również pod takim nadzorem gotowało się, a następnie bywało rozdzielane. Oprócz tego wypowiedziała komisja wyraźnie swe zdanie o sposobie traktowania predendarjuszy i poczyniła wszystko, aby ich prawa nie były w niczem ukrócane, ani gwałcone. Aby zarządzenia te ściśle zostały wykonane, będzie dbał niezawodnie o to dyrektor zakładu św. Łazarza, radny p. Szlepiński, który zaledwie objął ten obowiązek (wybrany został przed miesiącem) dał dowód zupełnej bezstronności i poczucia uczciwości, gdyż skoro sprawdził anormalne stosunki w poruczonym mu zakładzie, szczerze odkrył nagą prawdę wobec całej komisji i zażądał środków ochronych. Stanowczość całej komisji w tym wypadku jest również szczerego uznania godną, wobec niej bowiem sprawy zakładu nie mogą iść inaczej, jak przyzwoicie i uczciwie.

Jednakże, zmuszeni jesteśmy zapytać się komisji, czy skończy się na dymisji kucharki cała afera, czy też i pan zarządca pociągnięty będzie do jakiejś odpowiedzialności. Trudno uwierzyć w to, aby się tylko na kucharce miało skończyć; ale to nieszczęście, że u nas wszystko zwykło się załatwiać połowicznie. Chyba nie przypuszczamy, aby zarządca ten cieszył się tak olbrzymimi wpływami w radzie miejskiej, żeby mu wszystko bezkarnie uchodziło. Skończyłoby się może na tem, że „zarządca zawinił, a kucharkę powiesili".

Szulerka we Lwowie.

Pod takim tytułem zamieścił *Kurjer lwowski* bardzo ostry artykuł, w którym występuje przeciwko uprawianiu na wielką skalę szulerki po niektórych kawiarniach lwowskich.

Dla ilustracji reprodukuje *Kurjer* list, nadesłany mu przez jednego z graczy wciągniętych w hazard, który w jednej z kawiarń przegrał 6000 koron. W liście tym ów gracz niefortunny podaje nazwiska właścicieli szulerni; ale *Kurjer* tego nie wymienia, ograniczając się tylko do wiele domysłów nasuwającej notatki, że „gdzieindziej karzą bardzo ostro szulerów, a u nas szulerzy grasują bez przeszkody a dający im przytułek i zagarniający lwią część wygranej, odgrywać chcą wybitną rolę. To szczyt bezczelności".

Całkiem słusznie! Ale my dodamy, że znowu szczytem skromności, jest ukrywanie nazwisk takich nowoczesnych bandytów, których raczej należałoby poddać pod pręgierz opinji publicznej. Jestto tem bardziej wskazane, że na takiej dziwnej tajemnicy najgorzej wychodzą kawiarze uczciwi, którzy w lokalu swym nie pozwalają na gry hazardowne i szulerkę. Publiczność nie wie, kto winien, a kto niewinny, i mimowoli może krzywdzić podejrzeniami ludzi uczciwych i porządnych obywateli.

W tej sprawie otrzymaliśmy już zażalenia od kilku właścicieli kawiarń we Lwowie. Uboczne względy nie powinny w podobnych wypadkach mieć miejsca.

Inauguracja roku na Politechnice.

Dziś rano nabożeństwem o godzinie 9-tej w kościele Marji Magdaleny, które odprawił ks. kan. Stopczyński, rozpoczęła się uroczysta inauguracja roku szkolnego na lwowskiej politechnice. Po nabożeństwie zapełniła się aula lwowskiej szkoły politechnicznej młodzieżą i zaproszonymi gośćmi, wśród której zauważyliśmy: namiestnika hr. Pinińskiego, marszałka kraj. hr. Andrzeja Potockiego, arcybiskupów ks. Theodorowicza i Webera, prezydenta Tchorznickiego, wiceprezydentów Płażka, Dylewskiego i Korna, radców dworu Wierzbickiego, Szferowicza i Frankego, radców Engla i Romanowicza i wiele pań.

Władze, zgromadzonych gości i młodzież, powitał rektor **Fiedler**. Złożył następnie sprawozdanie z czynności z r. 1901/2, wskazał dalej na ciągły wzrost lwowskiej politechniki, ale zarazem na szczupłość ubikacyj szkoły. Mimo to nauka szła swoim trybem, dzięki niezmordowanej pracy profesorskiego grona. Jeżeli jednak owoce pracy nie dość były obfite, to winne temu nieporozumienia, jakie w ubiegłym roku zaszły między gronem profesorskiem a młodzieżą. Mowca wyraził jednak nadzieję, że patrjotyczna młodzież polska ze zdwojoną pracą powetuje te straty. W razie stawiania żądań słusznych na legalnej drodze, zyska ona zawsze poparcie u swych profesorów.

Podniósł w końcu prof. **Fiedler** o znaczeniu doniosłem otwarcia stacji doświadczalnej mechanicznej; z żalem też wspomniał o ustąpieniu prof Rychtera.

Uroczystość zakończyła się wykładem prof. Talowskiego.

Tajemnicza zbrodnia.

Donoszą z Warszawy:

Onegdaj po godz. 11 tej w nocy, w domu przy ulicy Przejazd nr. 9, przyjętym zwyczajem, po zamknięciu bramy, stróż nocny ze stróżem domowym, obchodząc wszystkie piwnice i strychy domu, weszli także do piwnicy próżnej, otwartej, położonej w końcu długiego korytarza piwnicznego oficyny lewej.

Tutaj, przy słabem świetle latarki, stróże ujrzeli leżącego na piasku na wznak człowieka. Sądząc, ze to śpi jakiś pijak zbłąkany, podeszli bliżej, ażeby go obudzić. Jakież jednak było zdziwienie ich, gdy w leżącym poznali rządcę domu, Łucjana Majewskiego. Do zdziwienia przyłączyło się przerażenie, skoro spostrzegli, że rządca leży martwy, a w dodatku okręcony starym, nadbutwiałym sznurem.

Postronek ten ściskał podwójną pętlicą szyję, na której związany był dość niezręcznie zadzierzgniętym węzłem, a od szyji przeciągnięty był po wierzchu korpusu na wznak leżącego denata do nóg, które związywał, bardzo lekko zresztą, w kostkach.

Odkryciem tem zdumieni stróże, zaalarmowali natychmiast pogotowie ratunkowe, ale lekarz przybyły skonstatować mógł już tylko zgon ś. p. Majewskiego przez uduszenie sznurem. Przy trupie skostatowano brak wszelkich pieniędzy, zegarka, tudzież złotej obrączki na palcu.

Ręka prawa zmarłego spoczywała wzdłuż ciała przy kieszeni spodni ręka zaś lewa odrzucona była w górę, prostopadle do ramienia. Nieopodal trupa, ubranego w paltot letni, leżał cylinder z jednej, a laska z drugiej strony.

Sposób uduszenia ś. p. Majewskiego, położenie jego ciała, tudzież sposób związania go, wyłączają możliwość samobójstwa, do którego zresztą niebożczyk nie zdradzał żadnego usposobienia.

Dwa haki zaś, w murze piwnicznym tkwiące, jeden zardzewiały, a drugi zasnuty pajęczyną, świadczyły również, że powieszenie tutaj nie mogło się zdarzyć.

Ś. p. Łucjan Majewski, oprócz administrowania domem przy ul. Przejazd, był zarazem urzędnikiem biura bankowego H. Wawelberga, gdzie zajmował się w ciągu kilku godzin popołudniowych ekspedycją korespondencji.

Majewski nosił zawsze przy sobie pieniądze, inkasowane za różne należności z domu, którym administrował od lat 12 tu, mając przyzwoite uposażenie i mieszkanie, zajmowane z drugą żoną i 4-giem dzieci.

Jako podejrzanego o spełnienie zbrodni, aresztowano stróża, przed miesiącem oddalonego ze służby.

Strejki.

(*Telegr. Dzien. Pol.*)

Strejk górników we Francji.

Carmaux 13 października. Z okazji ponownego wyboru deputowanego Jauresa, urządziła partja socjalistyczna bankiet, podczas którego przemawiali Millerand i Jaures. Millerand zaznaczył, że partja socjalistyczna tak w wewnętrznej, jak i zewnętrznej polityce przestrzega zasad pokojowych. Następnie mówił o strasznych skutkach wojny i powszechnem rozbrojeniu. Jaures mówił o strejku i powodach jego wybuchu. Strejk tylko wtedy może osiągnąć powodzenie, jeżeli będzie pokojowo prowadzony. Władze powinny z całą usilnością starać się o załagodzenie konfliktu, gdyż byłoby to zbrodnią, gdyby władze opuściły tych, którzy zawsze rząd popierali.

Paryż 13 października. Doniesienie jednego z dzienników tutejszych, jakoby syndykat żółty rozdzielił swoim zwolennikom rewolwery i naboje, żeby bronili się przeciw strejkującym, którychby ich od pracy powstrzymywali, jest nieprawdziwą.

Strejk górników w Ameryce.

Nowy Jork 13 października. Mimo niewyjeśnionego stanowiska właścicieli kopalń, rokowania w sprawie zażegnania strejku trwają dalej. Brak węgla daje się dotkliwie uczuć.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Izba adwokatów w Krakowie.

Kraków 13 października. Nadzwyczajne Walne zgromadzenie izby adwokatów odbędzie się w sobotę o godz. 7 wieczorem. Na porządku dziennym jest propozycja dania odpowiedzi na reskrypt ministerstwa sprawiedliwości tej treści: „Pożądane jest zaprowadzenie przymusowego ubezpieczenia adwokatów na starość, względnie na przypadek niezdolności do wykonywania zawodu, tudzież ubezpieczenie wdów i sierót po adwokatach; utworzenie w tym celu jednego centralnego zakładu ubezpieczeń dla wszystkich adwokatów w Krakowie. Przy tem premja roczna, na jednego adwokata przypadająca, nie powinna przenosić kwoty 240 k., a miałaby być ściągana w drodze egzekucji administracyjnej.

Walka kulturna we Francji.

Vesoul 13 października. Podczas bankietu, wydanego przez komitet republikański, wygłosił minister sprawiedliwości Valle mowę, w której na wstępie stwierdził że ostatnie wybory do izby deput. ujawniły życzenie całego kraju, ażeby uchwalona w r. 1901 ustawa o kongregacjach znalazła zupełne uszanowanie i była ugruntowaną. Wobec tego rząd z całą energią przeprowadził wspomnianą ustawę, a to wbrew woli reakcjonarjuszów, pomimo oburzenia niektórych republikanów, jakoby była naruszaną wolność i pomimo złorzeczeń nacjonalistów, którzy twierdzili, że burzy się armię. W rzeczywistości — mówił minister dalej — wolność jest naszym ideałem, a poparci przez cały kraj, przeprowadzimy nasz program, obejmujący zniżenie czasu służby wojskowej na 2 lata, zaprowadzenie powszechnego podatku dochodowego, zniesienie t. zw. ustawy Palloux, ubezpieczenie robotników na starość i t. d.

Kongres w sprawach celnych.

Palazzolo 13 października. Z powodu uroczystości otwarcia domów robotniczych, wygłosił dep. Lessitt przemówienie. Mówił o propozycji zwołania kongresu delegatów państw europejskich w sprawie usunięcia wielu małostkowych kwestyj celnych, które wywołują zamięszanie i nieporozumienia między państwami. Na kongresie tym możnaby przeprowadzić dyskusję nad niebezpieczeństwem, grożącem ze strony trustów, które uniemożliwiają przyjście do skutku traktatów handlowych.

Generałowie boerscy w Europie.

Haaga 13 października. Dewet wczoraj wieczorem odjechał do Brukseli, aby towarzyszyć generałom Botha i Delarey do Paryża i Berlina.

Wisła wzbiera.

Kraków 13 października. Z Dworów pod Oświęcimem, nadeszła w południe depesza do starostwa, donosząca o bardzo wysokim stanie wody na Wiśle

Rozmaitości.

Wierność małżeńska i kije. W książce swej o cesarzowej Elżbiecie austrjackiej Klara Tchudi opowiada, między innymi, taki epizod: Pewnego dnia cesarzowa, bawiąc w Peszcie, w towarzystwie damy dworskiej przejeżdżała przez odległe przedmieście. W tem doleciały ją krzyki i jęki kobiece. Zeskoczyła z konia i weszła do małego domku, z którego dochodziły te głosy. Oczom jej przedstawił się widok brutalnej przemocy: ogromny drab targał za włosy i kopał nogami swą żonę, zawodzącą w niebogłosy. Królowa węgierska, nie namyślając się długo, uderzyła go szpicrutą po twarzy I oto nagle poniewierana kobieta zerwała się (jak w komedji Moliera) i rzuciła się do swej obronicielki z zaciśniętemi pięściami i grubiańskiemi słowy, wymyślając jej, że mięsza się w sprawy małżeńskie. Królowa, ubawiona tem szczerze, wyjęła złotą monetę i ofiarowała ją mężowi. — Bij ją, ile się zmieści — rzekła — bij tak, jak na to zasługuje. Widocznie potrzeba jej tego. Inaczej nie byłaby ci wierną.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 13 października. (*Giełda zbożowa*). Kursa w koronach i po 50 kilogramów). **Pszenica** na jesień od 7·43 do 7·44, na wiosnę od 7·51 do 7·52 **żyto** na jesień od 6·70 do 6·71 na wiosnę od 6·73 do 6·78 **kukurydza** na sierpień wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od. 6·44 do 6·45, na maj-czerwiec od — do —·— ; **owies** na jesień od 6·36 do 6·38, na wiosnę od 6·46 do 6·43 **rzepak** na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·— **olej rzepakowy** na wrzesień-grudzień do - - . Usposobienie spokojne. Pogoda piękna

— **Budapeszt** 13 października. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). **Pszenica** na październik od 7·30 do 7·31, na kwiecień od 7·44 do 7·45 **żyto** na październik od 6·42 do 6·43, na kwiecień od 6·43 do 6·45, **owies** na październik od 5·97 do 5·98, na kwiecień od 6·15 do 6·17; **kukurydza** na wrzesień —·— do —·—, na maj od 5·95 do 5·96; **rzepak** na sierpień od 11·70 do 11·80 Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna lepsza. Usposobienie silne. Pogoda piękna

Wiedeń 13 października. (Giełda południ. godzina 12 m. 45). Marki 117·03 Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 97·85. Akcje austr. zakł. kred. 685·25 Akcje węg. zakł. kred. 725 —. Akcje Angiobanku 274·50. Akcje Unionbanku 538·—, Akcje Bankvereinu 455·50 Akcja Länderbanku 395 —, Akcje kolei państw. 715·50 Lombardy 78·50 Akcje kolei Elbethal 464·—. Akcje fabryki broni 318 —. Akcje tytoniowe 327 — Akcje Alpiny 371·50, Akcje Rima Muranji 491·50, Akcje praskiego Tow. żel. —, Losy tureckie 114·50, Rubla 253·25 Usposobienie spokojne.

Berlin 13 października. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 216·25 Towarz. dyskontowe 187·50 Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W poniedziałek 13 października o godz. 7 wieczorem

Piękna z Nowego Jorku

(The Belle of New-York)

amerykańska operet w 3 aktach (5 odsł.) Hugona Mortona; muzyka Gustawa Kerkera.

Habakuk Bronson, prezes tow. ochrony cnoty	p. Lelewicz
Harry, jego syn	p. Okoński
Hahnebietz	p. Kiczman
Young, dyrektor teatru	p. Paszkowski
Rodomonta, jego córka	pni Kasprowiczowa
Kora, ich córka, primadonna operetkowa	pni Okońska
Fricot francuski kucharz	p. Stypkowski
Fifi, jego córka	pni Kliszewska
Violetta, członkini armji zbawienia	pna Miłowska
Blinky Bill, bokser	p. Kratochwil
Kissie, baletnica	pna Porecka
Smith, oficer	p. Jaroński
Hr. Rodo-Ratatu (bracia portugalczycy)	p. Recheński
Hr. Todo Ratatu (bracia portugalczycy)	p. Czystogórski
Muck, komik	p. Nowicki

Rzecz dzieje się w Ameryce.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 października 1902 r.

HOTEL GEORGE. JE Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola. Hr. S. Szembekowa z Wygody. Hr. L Koziebrodzki z Chlebowa. K. Łuszczewski z Królestwa Pol. S. Wybranowski z Kimirza. J. Leo z Krakowa. M. Brykczyński z Pacykowa. M. Chyliński z Krakowa. Z. Janowski z Firlejówki. M. Podlewski z Czernicy. L. Boddanowicz z Petryłowa. K. Paygert z Sidorowa. L. Cyga z Bursztyna. M. Lisowiecki z Chłopic. P. Kuryś z Bohorodczan. A. Raciborowski ze Spasowa K. Abgarowicz z Żydaczowa. T. Waydowski z Tarnopola. A. Rybczyńska z Podola ros. S. Poznański z Krakowa. W. Gniewosz z Kontów. O. Wiktorowa z Czudca E Kallmann z Wiednia. S. Russinoff z Kijowa. J. Fedorowicz z Rzeszowa. M. Kaiser z Wiednia. A. Liebermann z Drohobycza F. Dzierżyńsk z Rzeszowa. L. Kisielewski z Wyżnicy. J. Kalinczuk z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. A. Miączyński z Rosji. M. Urbański z Haczowa H. Mierzyński z Dubowiec. St. Białoskórski ze Staj. A. Pędracki z Turki. W. Płocki z Gorlic. W. Schnell z Firlejówki. B. Śmiałowski ze Stojańca. J. Wolgner z Komarówki. Dr. K Miszewski z Jaryczowa. W. Mayer z Wrocławia. K. Klar z Czerniowiec. A Sielecki z Jaworowa. J. Siebermann z Budapesztu. J. Bergmann z Satcn. J. Uhlich z Seidenbergu. K. Zagórski z Krakowa.

(7)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz“.

— Będzie pan łaskaw mu powiedzieć, że tym człowiekiem ja byłem i udało mi się szczęśliwie uspić czujność nieprzyjaciela o tyle, aby wszelkie zamiary obrony, które mogły nie dopuścić ataku naszych wojsk, w łeb wzięły. Opowiedz mu pan także, że w końcu, denuncjowany przez zdrajcę, zostałem skazany na rozstrzelanie w chwili, kiedy wielka armja, zwycięska, z mojej łaski, wydawała i wygrywała pierwszą bitwę, z nieśmiertelnego szeregu zwycięstw, które miały ją zaprowadzić, aż do Austerlitz. Niech przypomni sobie, w jaki sposób wymknąłem się z rąk moich dozorców, jak dopadłem przednich straży i jak znów pomagałem marszałkowi Ney, do przejścia przez most w Elchingen, pod gradem kartaczy. Jeżeli pan będzie łaskaw przypomnieć mu odemnie tę historję, którą zna doskonale, cesarz, który mię wynagrodził, dając piękną posiadłość — de la Meinau właśnie! — i zamianował adjutantem przy swoim głównym sztabie; cesarz, który nie przystał nawet na to, żebym spokojnie powrócił do domu i który chciał utrzymać mię przy sobie aż do końca kampanji, będzie umiał panu powiedzieć, czy: „służyłem w wojsku“. Tak, panie poruczniku: odpowie panu, że dobrze służyłem Francji.

Tanonville, słuchając ze zdumieniem słów więźnia, przypomniał sobie postać legendową tajemniczego szpiega, o którym wszyscy żołnierze słyszeli od dwóch lat, a którego jednak mało ludzi znało.

Więc to była prawda? Istniał więc ten Karol Schulmieister, dzięki któremu cała armja austrjacka została uwięziona, a którego tajemnicze, lecz rycerskie czyny, umożliwiły piorunujące wkroczenie do Austrji, zniweczenie zawiązującej się koalicji, potem porażkę Prus, pozbawionych głównego sprzymierzeńca?

Skąd Schulmeister znalazł się w Paryżu? Dlaczego był razem z komendantem de Sainte-Croix na placu de la Concorde? W jaki sposób mógł on być wmieszany do sielanki miłosnej cesarza, on, który przed dwoma laty odegrał taką rolę w epopei?

— Słowo daję, to przechodzi moje pojęcie — pomyślał porucznik. — Sądzę, iż spełniłem moją powinność sumiennie: pójdę, zdam sprawę cesarzowi i niech się co chce dzieje.

Zostawił pana de La Meinau w prowizorycznem więzieniu, a sam się udał do apartamentów cesarskich.

Północ biła na zegarach.

Napoleon spał już...

VIII.

Dwóch lisów.

Dlaczego Napoleon, skoro nazajutrz rano minister policji stawił się u niego, nie mówił o tem, co zaszło w nocy na placu de la Concorde?

Zwykle nie wahał się, choć to kosztowało jego miłość własną, zgromić ostro swoich urzędników, jeżeli udało mu się złapać jakąś niedokładność.

Dlaczego nie zrobił wymówki ministrowi Fouché, za najście nocne w alei des Veuves?

A z drugiej strony, jakie informacje prywatne dostał sam minister i jakie wyjątkowe znaczenie przywiązywał do tego zdarzenia, aby podczas długiej rozmowy z cesarzem, udawać pomięszanie, nieśmiałość tak u niego nową, jak człowiek, który obawia się zacząć mówić o pewnym przedmiocie drażliwym.

Mogło to się przedewszystkiem tem tłómaczyć, że: pomimo, iż Fouché był chytry i wymowny, cesarz przy zdarzonej sposobności, był od niego chytrzejszy.

Milczenie wydało się monarsze najlepszym środkiem, aby prawdziwe objaśnienia do niego doszły. Skoro będzie uwiadomiony dokładnie, wtedy będzie czas zabrać się do pana Fouché..

— Lecz naprawdę, co takiego zaszło dziś w nocy? — pytał siebie w duchu minister, wracając do swojego pałacu po skończonej audjencji u cesarza. — Nie ma wątpliwości, że dwóch ludzi podpatrzyło tajemnicę nocnej wędrówki cesarza i to nie byli ludzie zwykli, ponieważ pobili moich agentów!... Zatrzymani potem zostali przez grenadjerów z posterunku i odprowadzeni do Tuileries, to także nie podlega wątpliwości... Cesarz musiał kazać ich wybadać. Wie co to za jedni, co robią, dlaczego zdemaskowali go... Dlaczego nic mi o tem nie powiedział? Czyżby nie ufał?

Po chwili zastanowienia chytry minister zakonkludował:

— Nie. On nie zdolny powstrzymać się, skoro w grę wchodzi jego miłość własna, a tu wchodzi djabelnie! Gdyby cośkolwiek wiedział, powiedziałby mi i to z jaką miną! Z powodu, którego nie mogę zrozumieć, cesarz nie wie — jak i ja sam wreszcie — nazwiska i położenia swoich napastników, ani w jakim celu to robili. Najprościej tedy pospieszyć się i wywiedzieć przed nim... Z powrotem do Tuileries!... — zawołał na stangreta przez okno karety — a sam zaczął rozmyślać aż do chwili, kiedy stanął przy małej bramie nad rzeką.

Nie było już pana de Tanonville na warcie. Grenadjerów wczorajszych zastąpili woltyżery.

Nie rozumiano, czego chce minister i nikt nie umiał mu nic odpowiedzieć o nocnych aresztowaniach. On jednak chciał koniecznie dowiedzieć się, co się stało z więźniami.

— Było ich dwóch, jak się zdaje — odpowiedział nowy szef posterunku, niewielki amator policji — lecz teraz jeden jest tylko w areszcie, drugiego wezwano na górę.

— Pragnę zobaczyć tego, który pozostał — rzekł minister. — Jak on się nazywa?

— Pan de La Meinau. Lecz nie mogę wpuścić do niego bez rozkazu — rzekł oficer.

— Ah! prawda. Poczekaj pan, poruczniku.

Fouché usiadł przy małym chwiejącym się stoliku i napisał na papierze przygotowanym na raporty:

Rozkaz do szefa posterunku przy prywatnem wejściu w Tuileries, ażeby oddawcę niniejszego wpuścił do swego więźnia i pozwolił z nim na rozmowę..

Namyślał się chwilę i dodał te dwa słowa:

. . . *bez świadka.*

Podpisał:

Fouché.

Porucznik wziął papier i schwował do kieszeni.

— Nie mogę powiedzieć, że nie wiem z kim mam do czynienia — rzekł — to też, chociaż nie jest to zupełnie podług reguł, lecz że mam dokument, wasza ekscelencja może wejść...

I Fouché za chwilę znalazł się wobec Schulmeistra.

Nie widzieli się nigdy, jednak poznali się odrazu, nie to kim byli, lecz czem byli.

Ciekawy wzrok pana de La Meinau przybrał wyraz obojętnego wyczekiwania; badawcze spojrzenie księcia d'Otranto zrobiło się powściągliwsze.

Schulmeister miał przewagę nad Fouché'm: siedział bowiem. Nie powstał i tylko podniósł głowę, jak gdyby dla zobaczenia, czego chcą od niego.

Fouché poczuł, że trzeba działać z energją. Wziął krzesło i usiadł naprzeciwko więźnia...

— Pan nazywa się de La Meinau? — zaczął.

— A pan?

— Ja jestem książę d'Otranto.

— Ah! pan Fouché?.. Bardzo mi przyjemnie...

— Dziękuję. Lecz zdaje mi się, że o panu trochę zapomniano od wczoraj.

— Mnie się tak samo zdaje, panie ministrze i nie przestaję krzyczeć po przez drzwi zamknięte, lecz jak dotąd, nie słuchano mnie wcale.

— Wojskowi nigdy inaczej nie postępują. Ja to zmienię. Za co pana aresztowano? Jakaś drobnostka? Awantura nocna?

— Za spiskowanie...

— Do djabła! Lecz w takim razie to do mnie należy. O co chodzi?

— Nie rozumiesz mnie, mości książę. To pan spiskowałeś; to dlatego, że wszedłem panu w drogę, jestem zamknięty.

— Czyś pan rozum stracił?

— Oh! nie.

— Śmiesz pan mowić...

I Fouché, udając oburzenie, zrobił ruch, jak gdyby chciał wstać z krzesła, lecz nie zrobił tego.

— To żart, prawda? — rzekł poprawiając się na krześle. — Zechciej pan jaśniej się wyrażać.

— Z największą przyjemnością. Wczoraj wieczorem spacerowałem w towarzystwie oficera ubranego po cywilnemu, po Champs-Elysées. Ujrzeliśmy idących naprzeciwko nas dwóch mężczyzn, zmierzających do lasku, do którego nie chcieliśmy, aby w tej chwili kto wchodził. W każdym razie mogli to być przyjaciele, więc oświeciliśmy nagle, ślepą latarnią, twarz jednego z nich, jednocześnie zręczną ręką unieśliśmy mu kapelusz, żeby twarz zobaczyć. Z największą przykrością poznaliśmy, że to był cesarz!... Naturalnie przeraziliśmy się okrutnie i uciekliśmy...

— Przestępstwo pana bardzo poważne, panie de La Meinau.

— Wcale nie, panie ministrze, to pan nie jest czysty.

— Naprawdę?

— Ma się rozumieć. My zajmowaliśmy się naszą sprawą i tylko wypadkiem wpadliśmy na cesarza. Pan zajmował się sprawami pożycia małżeńskiego monarchy i dlatego właśnie, że pan urządził nad nim nadzór naganny i nieprawny, spotkałeś nas na swojej drodze i chciałeś aresztować.

— A więc, mój panie — przerwał Fouché osłupiały — przypuszczając, że to prawda i że policja urządza, jak powiadasz, „nadzór“ nad osobą jego cesarskiej mości, czy to nie jest jej powinnością? My postępujemy w ten sposób, aby ciekawi i nieprzyjaciele nie mogli się do niego zbliżyć; to nie nazywa się spiskować, o ile wiem, to się nazywa spełniać nasze zadanie i osłaniać osobę dostojną,..

— Ta! ta! ta! Zanadto dobry jesteś panie ministrze, tłómacząc się w ten sposób! Nic cię do tego nie zmusza.. Lecz między nami, tłómaczenie to nic nie warte. Bo prawdą jest, że chodziło panu o posiadanie dowodu pewnego i dotykalnego stosunków cesarza z osobą obcą u dworu; chciałeś mieć możność dostarczenia tego dowodu kobiecie dostojnej, której spokój zawadza ci i którą chcesz koniecznie popchnąć do wybuchu. Krótko mówiąc, spieszno panu, żeby Napoleon odepchnął Józefinę, lub Józefina rozłączyła się z Napoleonem, ponieważ zdaje ci się, że najbliżsi doradcy monarchy powinni faworyzować jak najprędsze połączenie jego z wielką księżniczką pewnego potężnego państwa. Jest obecnie w Paryżu agent tego mocarstwa, który bardzo zręcznie manewruje nad przygotowaniem tej sprawy. Czy pan o tem nie wie?

„Co to za człowiek?“ — myślał Fouché, patrząc wytrzeszczonemi oczami na Schulmeistra, podczas kiedy ten mówił.

— Otóż ja, panie ministrze — ciągnął więzień — odbyłem podróż ze Strasburga do Paryża jedynie w celu, aby oprzeć się tym wszystkim intrygom! Chodziłem śladem dyplomaty niezwykłego, któremu władca owego potężnego mocarstwa polecił negocjacje w tej sprawie. Wiedziałem, ponieważ go widziałem, iż szpiegował cesarza podczas wycieczek nocnych i że przygotował, w porozumieniu z pana agentami, jeżeli nie z panem samym, prawdziwą pułapkę przeznaczoną do uczynienia głośną i publiczną awanturę ekstra-małżeńską naszego monarchy. Jeżeli zamiast zdemaskowania pańskiego wspólnika, na którego czatowaliśmy, ja i mój towarzysz podnieśliśmy rękę na samego cesarza, to przez pomyłkę, którą łatwo tłómaczy ciemność nocna; ale pan, minister policji, z własnej woli, bez ostrożności, gwałtownie ustanowiłeś się wrogiem pożycia małżeńskiego cesarza i cesarzowej... Mości książę d'Otranto, oto jest prawdziwy spisek, za który ja jestem aresztowany.

— Ładna bajeczka, dowcipnie ułożona! — odpowiedział Fouché, udając, że się uśmiecha — ale powiedz mi panie... de La Meinau, ministrze kontr-policji, jak widzę — czy twój towarzysz wiedział także o całej tej pięknej bajeczce?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.